

indeks 353108

STYK

10/9/92

cena zł
2000

Wielostocki Informator Kulturalny



Miesięcznik W O A K

grudzień

'92

Jeżeli ten wiersz będzie serdecznym świątecznym
pożyczeniem dla naszych Czytelników -

... Właśnie ojciec kiwa na Matkę,
że już wzeszła Gwiazdka na niebie,
że czas się dzielić opłatkiem,
więc wszyscy podchodzą do siebie
i serca drżą uroczyście
jak na drzewie przy liściach liście.
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynie
kolęda na okarynie:
LULAJŻE, JEZUNIU
MOJA PERŁKO
LULAJŻE, JEZUNIU
ME PIEŚCIDEŁKO...

K.I.Gałczyński *Przed zapaleniem choinki*

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok
ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724
Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red.nacz)
Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szacillo, Waldemar Fiedorowicz
Projekt okładki: Marek Kondracki
Skład Komputerowy i łamanie: Oficyna Wydawnicza WOAK
Druk: SOBOLDRUK · Sobolewo k/Białegostoku

Rozmowy		Film i video	
<i>Romans z "Klappsem" - z Antoniną Sokolowską rozmawia Barbara Noworolska</i>	2	<i>Drożdzy wideomani - opracował Krzysztof Derkowski</i>	33
<i>Co u mistrza na warsztacie?</i>	4	Literatura	
Hity		<i>Powrót Zbigniewa Herberta - Wakdemar Smaszcz</i>	34
<i>Ten szum, ten gwar...</i>	6	<i>Impresja wigilijna - Jan Leończuk</i>	37
Rozmaitości		Historia	
<i>Plamy, plotki, anegdotki</i>	7	<i>Wetnianka - Barbara Noworolska</i>	38
Wydarzenia		<i>Między Wilnem a Krakowem - Włodzimierz Jarmolik</i>	39
<i>Humor w pojedynku - Anna Kowalska</i>	8	Płyty	
<i>Styki i przytyki - Kazimierz Derkowski</i>	10	<i>Kompaktowisko</i>	40
<i>Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały - Iwona Wąsowicz - Szczepaniak</i>	13	Teatr	
<i>Wąsowicz - Szczepaniak</i>		<i>Repertuar Teatru Dramatycznego</i>	42
<i>Czterysta pięćdziesiąte urodziny - Anna Kowalska</i>	15	<i>Ukraść księżyc... - Kacper Sąddecki</i>	43
<i>A Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy - Iwona Wąsowicz - Szczepaniak</i>	17	<i>Repertuar Teatru Lalek</i>	44
<i>Dialog uczy sztuki negocjacji - Jerzy Binkowski</i>	18	<i>Kim jest tata Pietrka - Jerzy Binkowski</i>	45
<i>Pytania bez odpowiedzi - Iwona Wąsowicz - Szczepaniak</i>	18	<i>Ciemno w oczach - Jerzy Binkowski</i>	46
<i>Afonyzmy - Zbigniew Waydyk</i>	19	Filharmonia	
<i>Wywoływanie duchów - Sławek Wilczyński</i>	20	<i>Repertuar Państwowej Filharmonii</i>	47
Na pograniczu		Muzea i galerie	
<i>Z zapiśnika - Jan Leończuk</i>	21	<i>Galeria Arsenal</i>	48
<i>Knajpiany muzyk w Synagodze</i>	22	<i>Trwałość w zmienności - Joanna Tomalska</i>	48
<i>Co słycać w gminie Kleszczele? - Maria Klimowicz</i>	23	<i>Muzeum Okręgowe i jego oddziały</i>	49
<i>Monitoring - Barbara Pacholska</i>	24	<i>Zawsze o nim pamiętaliśmy - Ali Miśkiewicz</i>	50
Białostocka Rodzina Katyńska		<i>Krzyże kowalskie na Podlasiu - Wojciech Kowalczuk</i>	52
<i>Czarny opłatek - opowieść księdza Czesława Kulikowskiego notowała Anna Kowalska</i>	25	<i>Muzeum Wojska</i>	53
Fotoreportaż		Domy Kultury	
<i>Malwy duże i małe - PETE-FOTO</i>	28	<i>Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury</i>	54
<i>Czkawka po Zielonej Górze - Roman Blank</i>	30	<i>Bank pracy</i>	54
Felieton		<i>Miejski Dom Kultury</i>	55
<i>Marne nagrody - Waldemar Fiedorowicz</i>	31	<i>Dom Kultury Śródmieście</i>	55
<i>RAPID is DEAD - Jacek Grün</i>	32	Rozrywki	
		<i>Krzyżówka z hasłem</i>	56

Romans z "Klapsem"

Rozmawiam z **Antoniną Sokołowską**, znaną w środowisku białostockim a także w całym kraju reżyserką i inscenizatorką teatru poezji *Klaps*. Okazją do tej rozmowy jest otrzymanie przez panią **Tosię nagrody I stopnia Ministra Edukacji Narodowej wręczonej w Dniu Nauczyciela**.

Niezwykłym jest fakt wyróżnienia działacza kultury tak wysoką nagrodą.

Formalnie już trzeci rok jestem na etacie instruktora-nauczyciela w Młodzieżowym Domu Kultury, który podlega Kuratorium Oświaty.

Wymigujesz się od odpowiedzi. Obie dobrze wiemy, że zajęcia pozalekcyjne to w Oświacie taki sam Kopciuszek jak kultura.

Chcesz koniecznie usłyszeć, za co dostałam tę nagrodę. Myślę, że przede wszystkim za 27 lat utrzymania na scenie zespołu *Klaps*. Ludzie się zmieniali, zmieniał się repertuar, ale teatr działał i przygotowywał coraz nowe spektakle.

A jak się to zaczęło?

W latach sześćdziesiątych modne były zespoły podwórkowe. Jeden z nich powstał przy ul. Wesolej. Należały do niego dzieci z tych trzech bloków, które widzisz z mojego okna. Zajęłam się nimi. Dziś trójka z nich to dyplomowani, dobrzy aktorzy...

W środowisku słyniesz ze szczęśliwej ręki. Po pracy u Ciebie egzamin do warszawskiej PWST to podobno tak zwana mięta.

Tak nie jest. Do wszystkiego potrzebne są dobre chęci, dużo pracy i iskra talentu. Ja staram się pomóc młodym ludziom w rozdmuchaniu tej iskry, ale przede wszystkim w rozwinięciu takich ważnych cech osobowości jak wyobraźnia, wrażliwość, umiejętność samodzielnego rozumowania i zrozumienia, odczucia tekstu. Dlatego te zajęcia pomagają zarówno w szkole, jak i w codziennym życiu. Uczą też odwagi, pomagają opanować nieśmiałość. Pomagają zrozumieć, iż w życiu ważna jest treść, ale i forma wypowiedzi czy załatwienia sprawy...

Słyszałam niejednokrotnie na Osiedlu 1000-lecia jak matki mówią: "Jestem spokojna o swoje dziecko, bo jest w zespole u pani Sokołowskiej". To właśnie chciałam na początku od Ciebie usłyszeć.

Widzisz, ja nie miałam nigdy w zespole poważniejszych problemów wychowawczych. Może dlatego, że większość decyzji podejmujemy wszyscy razem. Razem wybieramy utwory, rozdzielamy role, kłopotymy się dekoracjami. To wyrabia odpowiedzialność. A poza wszystkim - ja tę młodzież zwyczajnie lubię. Jest mi bliska. Oni są bardziej szczerzy, spontaniczni, bezinteresowni. Przyznam się, że mało mam przyjaciół w swoim wieku. Oddaliła ich ode mnie "mała stabilizacja", która niestety często tłamsi wyobraźnię i porywy emocjonalne...

Jakie są wymierne twoje sukcesy? Co uważasz za największe osiągnięcie?

Było ich sporo. Na pewno I nagroda w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Spółdzielni Mieszkaniowych w Krakowie. Może nie tyle sama nagroda, co występ

Klapsa na deskach Teatru Starego. W ubiegłym roku otrzymaliśmy I nagrodę na Spotkaniach Galczyńskiego. Jest to poezja, która zawsze mnie interesuje, zwłaszcza jego groteski. No i oczywiście zdobycie Złotej Misy Borowiny w Horyńcu za reżyserię. W Toruniu *Klaps* zdobył równorzędną nagrodę z *Mszą wędrującego* Anny Chodakowskiej, spektaklem nagrany dziś na płyty i bardzo znanym w kraju. Występowaliśmy aż trzy razy u Wojciecha Siemiona w Starej Prochowni, nie można też zapomnieć występów na Wileńszczyźnie i Białorusi. I ludzkiej życzliwości dla zespołu, która zawsze nam towarzyszyła i na kresach, i tu w Białymstoku.

Najciekawsze Twoje doświadczenie zawodowe?

Każdy spektakl to zawsze nowe doświadczenia. A repertuar mamy różny. Galczyński, Nowak, Stachura, teraz Bruno Schulz, którego język jest tak trudno przekładalny na język teatru. Schulz zafascynował mnie jako człowiek, nie tylko jako artysta. Człowiek samotny, przytłoczony przemianami zachodzącymi w otaczającym go świecie. Dziś młodzi odczuwają podobnie i równie trudno odnaleźć się wrażliwemu w tym zmieniającym się otoczeniu. Jest w tej twórczości coś z koszmaru sennego i skrawków realnych przeżyć. Zrobiliśmy to przedstawienie przy pomocy gestu, rekwizytu i dźwięków. Bez muzyki, gdyż - jak twierdzą znajomi pisarza - autor *Sklepów cynamonowych* był głuchy na muzykę, za to miał wspaniałe wyczucie koloru i ciekawą kreskę. Ale tak naprawdę nie premiera jest dla mnie najciekawsza, ale praca z młodzieżą nad interpretacją tekstu w trakcie której pojawiają się ich pytania dotyczące sensu życia i jego wartości.

A jakie masz plany?

Będziemy je dzisiaj ustalać na próbie. A właściwie próbach, gdyż *Klaps* liczy 40 członków. Podzieliłam go więc na trzy zespoły.

Cały czas mówimy o "*Klapsie*". Powiedz wreszcie, jak doszłaś do fascynacji teatrem, ruchem amatorskim?

Było to dla mnie naturalne. Pochodzę ze wsi Dobrzyniewo Kościelne. Mój ojciec zawsze grywał w teatrzyku działającym przy parafii, ja w szkole podstawowej grałam w szkolnych przedstawieniach, które przygotowywała nauczycielka geografii pani Szymborska. Później Technikum Ekonomiczne i też teatr szkolny prowadzony przez zawodową aktorkę p. Marię Homerską. I śpiewanie w chórze kościelnym prowadzonym przez księdza Edwarda Kisiela dziś arcybiskupa. Gdy zaczęłam pracę jako księgowa w Zakładach Piekarniczych, to zaraz zorganizowałam tam kabaret. No i uświadomiłam sobie wtedy, co mnie najbardziej interesuje. Ukończyłam odpowiednie do pasji studia, zrobiłam dyplom i od tej pory nie umiem rozdzielić życia od teatru...

W takim razie i tobie, i "*Klapsowi*" życzę wielu wspaniałych prób, dobrych wierszy i wielu premier. Nie muszę dodawać, że Twoja nagroda sprawiła nam wszystkim radość. Może znów kultura i edukacja pójdą razem w to nowe przed nami. Więc trzymamy kciuki.

Barbara Noworolska

Co u Mistrza na warsztacie?



fot. Roman Sieńko

Wiesław Jurkowski studia na Wydziale Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku ukończył w 1964 roku (dyplom z wyróżnieniem). Jego prace zdobią galerie sztuki współczesnej w Polsce i za granicą. Wiele znajduje się w posiadaniu prywatnych kolekcjonerów. Dzieła artysty, uczestniczącego w ważnych wystawach ogólnopolskich i międzynarodowych, zakupiły także muzea, w tym Muzeum Narodowe w Warszawie. Należy pamiętać również o licznych nagrodach i medalach. Z powodzeniem uprawia kilka dyscyplin plastycznych. Mieszka w Białymstoku przy ulicy Pułkowej 3.

- Po paru latach przerwy - mówi - wrócił znowu drzeworyt. Jeden jest już zrobiony. Myślę że powstanie parę na-

stępnych. Jeżeli chodzi o malarstwo, to w normalnym rytmie powstają kolejne obrazy. Natomiast jeżeli chodzi o malarstwo, to aktualnie robimy z panem dyrektorem Kobrzyńskim, reżyserem, teatralne spotkania z Mikołajem. Ja scenografię, a muzykę pisze Krzysztof Dzierma. Tytuł tego przedstawienia: Niech żyje św. Mikołaj.

- Uprawia Mistrz malarstwo, grafikę, scenografię. Który z tych gatunków jest najważniejszy, najbliższy sercu? Czy w ogóle można mówić o jakiejś hierarchizacji?

Wiodące jest malarstwo. Nie ustawiam tego w hierarchii ważności. To malarstwo jest jakby prądem dla innych działań.

- Istotnym motywem w twórczości Mistrza jest koń...

Nie jest tak, że tylko koń. Jest także postać ludzka. Motyw wynika z pewnych nałożonych może z dzieciństwa emocji. Tam gdzie one są większe, to decydują jakby o częstotliwości pojawiania się tegoż motywu w twórczości.



fot. Andrzej Ciulkin

- Kiedy białostoczanin będą mogli zobaczyć najnowsze prace? Czy szykuje się jakaś wystawa?

W 1987 była wystawa malarstwa i rysunku w BWA. I mam nadzieję że malarstwo z ostatnich lat pokażę, w czerwcu przyszłego roku, też w BWA. Jestem już po rozmowach z panią Moniką Szewczyk, dyrektorką BWA.

Czy mocno daje się we znaki codzienność?

- O kłopotach nie wypada mi mówić, ponieważ mam etat. jeżeli chodzi o sprzedaż, to jest ona coraz mniejsza. Dotychczasowe struktury padły. Kiedyś robiło się wystawę i ona gwarantowała zakup. W tej chwili takiej gwarancji już nie ma.

WYDMA

Pierwszą wiarygodną informacją o obchodzeniu święta Bożego Narodzenia w dniu **25 grudnia** jest nota biografą papieża Damazego I, który w spisie z 345 roku zaznaczył pod datą 25 grudnia: *natus Christus in Bethleem Iudae*. Potwierdza to papież Liberiusz, który w homilii z okazji wstąpienia jego siostry do zakonu odnotował, że było to: **25 grudnia 345 r. w Dzień Narodzenia**.



fot. PETE - foto



fot. PETE - foto

Ten szum, ten gwar...

Nie, ja sobie nie wyobrażam. Ja to słyszałam i widziałam w hali *Włókniarza* - kilka tysięcy małych kolorowych postaci, które obsiadły wszystkie miejsca w ogromnej sali, krzyczały, śmiały się, podnosiły ręce i nogi, tupwały i śpiewały. Tak było 19 listopada na występach telewizyjnego **TIK - TAK**-a zorganizowanych przez **Impresariat Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury**. Powtórzono wszystkie dowcipy, rozwiązano wszystkie zagadki, odśpiewano wszystkie piosenki, znane z telewizyjnych programów dziecięcych. Była Ciotka Klotka, Krzyś, Profesorek i śpiewające Fasolki. Zabawa była ekstra. Przedszkolaki muszą się jeszcze długo uczyć, aby kamiennymi twarzami reagować na "głupie" dowcipy.

//

Plamy, plotki, anegdotki

Swego czasu Leszek Moczulski rozszyfrował skrót PZPR - Płatni Zdrajcy Pacholki Rosji. Stanął za to przed sądem pozwany przez członków poselskiego SLD. Lider KPN skazany został na 20 milionów złotych grzywny. *Kurier Podlaski* pisze, iż *Rzekomo Leszek Moczulski zastanawia się w jakiej walucie zapłaciłby ewentualną grzywnę* (naprawdę nie został - przynajmniej dotychczas skazany) w rublach czy złotychkach.

Za zdradę płaci się w srebrnikach.

* * *

Upieram się przy tym, że sejm poprzedni (kontraktowy przyp. red) *przejdzie do historii pod nazwą Sejmu mądrego.* - twierdzi Aleksander Małachowski.

Bez komuny ani rusz.

* * *

W *Kurjerze Porannym* z 9 - 10 - 11 października nie pojawił się chłopak z Bojar czyli Polikarp Mościcha. Zamiast niego niepodpisany z imienia i nazwiska redaktor daje przepis na tworzenie partii politycznych na klatce schodowej lub w zagrodzie. Proponuje m.in. utworzenie "Ruchu dla teczek", zaś w następnym odcinku zapowiada receptę na Zjednoczenie Chrześcijańsko - Murzyńskie.

Następnego odcinka nie było. Ktoś się puknął w głowę.

* * *

Stanisława Korolkiewicz (d. KPN) zarzuciła organizatorowi, którym był senator Ireneusz Choroszuca (d.P.C.)... pisze red. Słepowron nie bez kozery. Podkreślenie owej dawności ma posłużyć do przypisania politykom niestałości poglądów i chwiejności charakteru. Gdyby podobną metodą posłużyć się wobec redaktora należałoby napisać: Wierny jednej partii z jej poręczenia wyniesiony na stanowisko redaktora naczelnego, autor takich tekstów jak...

Zabawne? Niekoniecznie

* * *

Informacji o wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świątami Wielkiej Nocy nie tworzyłem osobiście tylko przekazywałem dalej - pisze Jacek Grün.

Ktoś to w końcu musiał robić - dodaje.

"Ktoś" to dopiero facet.

* * *

Tytuł miesiąca z *Porannego*: Litwa - lewą marsz!

* * *

Poradziecki pan prezydent, pan prezydent, pan rosyjski prezydent, pana prezydentowej ochrony, prezydenta Borisa, prezydenckiego zamachu stanu, prezydent Boris, inny prezydent (dotychczasowy). Słowa te zawarł w liczącym czterdzieści siedem linijek (25 linijek maszynopisu) artykuliku komentator polityczny *Gazety Współczesnej*.

Proszę panią, moja pani prosiła panią, aby pani, mojej pani pożyczyła rondla, bo moja pani fładra, nie ma swojego rondla.

Humor w pojedynku

Dawno, dawno temu, w epoce nie tylko przedtelewizyjnej, ale i przedgutenbergowskiej, kiedy Conana grał jeszcze Conan, a nie Schwarzenegger i kiedy *Styk* był ręcznie przepisywany przez pracowitych benedyktynów - jednym z



Pojedynek zakończył się remisem
fot. PETE - foto

przejawów w dziedzinie animacji kultury było organizowanie turniejów rycerskich. Kwiat rycerstwa walczył na zamkowych podwórcach i pałacowych dziedzińcach o rycerską sławę. Potykano się konno lub pieszo kłując się dotkliwie, czasem do krwi (błękitnej oczywiście), różnymi ostrymi narzędziami sporządzonymi specjalnie na takie okazje.

Nagrody (oprócz splendoru) były raczej symboliczne: a to jakiś detal damskiej garderoby (szarfa, rękawiczka, rzadziej podwiązka), a to kwiat rzucony białą rączką z łoża honorowej czy inne drobiazgi.

Dziś, kiedy po rycerstwie zostały się jeno zardzewiałe zbroje w muzeum, kiedy kwiatki kupuje się w kwaciarniach, a i fragmenty damskiej upręży nie mają już takiej ceny - turnieje występują dużo rzadziej, a jeśli już - to na inny oręż...

Trzynastego listopada, na twar-

dych deskach scenki w klubie WOAK-u *Krecha*, stanęli w szranki dwaj znani, nie tyle rycerze, co snycerze słowa - Zbigniew Waydyk i Kazimierz Słomiński aby potykać się w turnieju fraszek i złotych myśli.

Nie była to walka na śmierć i życie ani nawet do pierwszej krwi, bo przecież i czasy mamy ucywilizowane, gdzie rządzi sportowy regulamin i sędziowie pilnujący przestrzegania jego litery.

Całość podzielono na rundy, których kolejność zapowiadała tablica obnoszona przez dziewczę w stroju, nie wiadomo dlaczego, kąpielowym. Wśród podzielonej na rzędy publiczności zdania również były podzielone - jedni

twierdzili, że to ma być muza, a ci proaborcejni, że przerywnik. Tak czy owak były to najsilniejsze emocje, jakie okazywała turniejowa publika.

Prezentowane fraszki oceniał komplet sędziowski w składzie: **Jacek Grün** i **Janina Werpachowska** przydzielając punkty w taki sposób, aby zawodni-



Ciąg dalszy walki odbywał się przy rozdawaniu autografów

foto. PETE - foto

ków nie ukrzywdzić. Jak jedno cztery punkty, drugie - trzy, to w następnej kolejce jak jedno - trzy, to drugie - cztery. Przy takim systemie sędziów można by zastąpić pudełkiem liczmanów obsługiwanych przez zdolniejszego drugoklasistę.

Mimo wszystko nie udało się wszystkiego zepsuć, bo obroniły się same fraszki i aforyzmy - starannie wybrane na tak ważne spotkanie przez autorów z obszernego dorobku, zabawne i zgrabne w przeważającej części.

Fraszki były głównie o tym, o czym być powinny - o polityce, erotyce, ludzkiej naturze i jej zawiłościach. Całość usiłował błyskotliwie poprowadzić **Tadeusz Grajter**. Miało być śmiesznie - i chwilami było.

Następni na plac!

Anna Kowalska

STYKI I PRZYTYKI

Jaki ma być "STYK"

Chcąc być na rynku czytelnicznym widocznym, trzeba pismo permanentnie doskonalić. W tym celu przeprowadziłem sondaż o wartościach *Styku* wśród słuchaczy kursu pedagogicznego. Oto rezultaty tej socjologicznej próby:

- Zmienić szatę graficzną okładki - jednogłośnie!!!
- Może być inny format. Aktualny przypomina bardziej zeszyt uczniowski niż informator.
- Brak reklamy o BIK-u. Czytelnik nie bardzo wie, gdzie go kupić. Dlaczego tylko za 2000 zł???

Z poszczególnych głosów zanotowałem: *brak propozycji imprez o charakterze plastycznym. W ogóle plastyki jest tyle co na lekarstwo*, (Maria Babulewicz). *Miesięcznik odpowiada mi w pełni. Jestem przeciwniczką wszelkiego rodzaju reklam i jeśli w którymś się pojawiły, to jedynie to bym wyeliminowała*, (Elżbieta Jaroszewicz). *Można w BIK-u dodać rubrykę o turystyce*, (Barbara Kulikowska). *"Styk" powinien utrzymać charakter informatora. My, działający w terenie powinniśmy dosyłać więcej materiałów z tego zakresu, aby rubryka Domy Kultury była jednocześnie zaproszeniem do odwiedzenia tych placówek*, (Stanisław KujaWiak). *Do artykułów można by dołączyć kolorowe zdjęcia, bo zdjęcie to też rodzaj informacji* (Anna Oldakowska). *Przydałoby się od czasu do czasu wkładka z regulaminem konkursu czy przeglądu. Autorzy tekstów powinni się podpisywać imieniem i nazwiskiem*, (Róża Nosorowska). *W okresie kiedy każde pismo powinno razić w oczy przeciętnego czytelnika... "Styk" pozostaje szarym, niczym nie wyróżniającym się. Proponuję więcej informacji o działaniach kulturalnych z głębokiej prowincji, kilka rysunków satyrycznych lub dowcipów regionalnych* (Andrzej Kozłowski). *Za mało materiałów o tańcu towarzyskim*, (krzysztof BielaWicz). *Można prezentować sylwetki muzyków Białostocczyzny*, (Jerzy Kondrusik). *Dzięki "Stykowi" mieszkańcy gminy Turośń Kościelna dowiedzieli się o istnieniu zespołu "Zalesianki"*, (Irena Matejczyk). *Na terenie naszej gminy oprócz "Klepaczanek" na reportaż zasługują również "Narwianki"* (Ewa Brytczuk).

Spośród autorów tekstów w *Styku*, do najbardziej poczytnych, słuchacze kursu zaliczyli: **Jacka Grūna, Iwonę Wąsowicz-Szczepaniak, Jana Leończuka, Barbarę Noworołską, Mieczysława Czajkowskiego, Waldemara Smaszca i Annę Kowalską.**

Autor *Styków i Przytyków* w tym rankingu też się zmieścił. Wszystkie propozycje i głosy redakcja doceni i weźmie pod uwagę przy tworzeniu styczniowego numeru BIK-u. Sądzę, że będzie nowa szata i nieco bardziej rynkowa cena.

RANKING GMIN - PARTNERZY '92

Przeprowadzona przez pracowników merytorycznych WOAK sonda aktywności kulturalnej gmin w roku 1992 przyniosła następujące rezultaty:

- | | |
|------------------------|-------------------------|
| 1. Zabłudów | 11. Boćki |
| 2. Mońki | 12. Kleszczele |
| 3. Bielsk Podlaski | 13. Dąbrowa Białostocka |
| 4. Sokółka | 14. Gródek |
| 5. Białowieża | 15. Narew |
| 6. Juchnowiec | 16. Turośń Kościelna |
| 7. Łapy | 17. Choroszcz |
| 8. Hajnówka | 18. Drohiczyn |
| 9. Siemiatycze | 19. Knyszyn |
| 10. Czarna Białostocka | 20. Dobrzyniewo |

KRYTERIA RANKINGU OKREŚLAŁY:

- współdziałanie i współpracę Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury z ośrodkami gminnymi;
- aktywność gmin w organizowaniu imprez środowiskowych;
- ilość konsultacji instruktorów w ośrodkach gminnych i siedzibie WOAK;
- oferty i pomysły gminnych i miejsko - gminnych ośrodków kultury;
- partnerstwo w działaniach organizatorskich na terenie gminy.

W dniu 21 grudnia 1992 r. w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku odbędzie się doroczne spotkanie dyrektorów ośrodków gminnych z udziałem wójtów i burmistrzów oraz przewodniczących rad przewodniczących rad gminnych wyróżnionych w RANKINGU '92.

Zlokalizować teatr w żłobku...

Zaproszono mnie na posiedzenie **Komisji Oświaty, Kultury i Ochrony Zdrowia Rady Miasta i Gminy w Czarnej Białostockiej**.

Obradom przewodniczyła **Teresa Litman**, która kieruje także zespołem redakcyjnym magazynu informacyjnego *Rozmaitości*. Obszerna informacja **Ireny Staniszcza**k - dyrektorki MGOK - była przyczynkiem do niekonwencjonalnej dysputy o kulturze w gminie. Radni pytali

- ile dzieci i młodzieży uczęszcza na zajęcia w ośrodku kultury?
- czy zajęcia w zespołach artystycznych muszą być płatne?
- czy nie można przenieść MGOK-u do śródmieścia?
- czy nie można zmienić struktury zatrudnienia instruktorów w Wiejskim Domu Kultury w Czarnej Wsi Kościelnej?
- jakie są więzi społeczne szkół z placówkami kultury?
- dlaczego w Czarnej Wsi Kościelnej przestał działać ludowy zespół dorosłych?
- jak wykorzystać, w sensie pozytywnym, dwoje aktorów, którzy przenieśli

się z Torunia do Czarnej Białostockiej i tu się osiedlili?

- jakie korzyści ma gmina z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury?

Tak postawione pytania i tezy starali się twórczo i faktologicznie rozwinąć: Teresa Litman, Irena Staniszczyk i burmistrz **Piotr Latała**. Reasumując, wymiana poglądów, którą odnotowałem, ma się następująco:

- utrzymać, a nawet zwiększyć budżet na kulturę w uchwale na rok 1993.

/według zgodnej oceny zgromadzonych wynosi on 5% nglobalnego budżetu gminy/;

- poczynić starania w kierunku zatrudnienia aktorów lub utworzenia prywatnego teatru lalek i zlokalizować go w budynku po żłobku;

- zwiększyć subwencję na zakup nowości książkowych;

- poszukiwać możliwości przeniesienia MGOK-u do pomieszczeń lub obiektu w centrum miasta. Podobno takie szanse istnieją;

- utrzymać symboliczne opłaty, wg cennika opracowanego przez MGOK, za uczestnictwo w zespołach zainteresowań.

Z propozycji lokalnych radni z życzliwością odnieśli się do *Dziecięcej jesieni muzycznej*, wojewódzkich spotkań kolędniczych, przeglądu zespołów rockowych, wojewódzkich konfrontacji tanecznych, turnieju tańca o Puchar Burmistrza. Motywacją do pracy artystycznej zespołów są ich częste kontakty z Białorusią, Litwą i Ukrainą. Osobiście zainteresowałem się pomysłem pn. *Grzybobranie dinozaurów* który może stać się motywacją do spotkań muzycznych pasjonatów szlagierów i hitów z dawnych lat.

Zaczące pytania pod moim adresem o korzyściach materialnych ze strony WOAK-u bardzo kompletnie wyakcentował burmistrz, pozostawiając mi możliwość na obiektywną informację o wartościach działalności kulturalnej gminy, w zestawieniu z innymi w województwie. Są one widoczne i twórcze. Podobnie oceniam posiedzenie Komisji, które tylko z nazwy było "siedzące".

Kazimierz Maksymilian Derkowski

Najstarsza polska kolęda została napisana w roku 1424 i figuruje w tekście kazania z okazji Bożego Narodzenia magistra praskiego Szczekny, późniejszego spowiednika królowej Jadwigi. Zaczynała się od słów:

*Zdrow bądź krolu anjelski
K nam na świat w ciebie przyszły
Tyś za jisty Bog skryty
W święte, czyste ciało wliły...*

Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały

Prawdę powiedziawszy nie przepadam za rocznicami patriotycznymi. Za dużo w swoim życiu musiałam odbyć "akademii ku czci". Ja wiem, że teraz to nasze, autentyczne, ale aby impreza nie była drętwa i na pokaz nie wystarczy mieć emocjonalny stosunek do historii i tradycji, ale i trochę taktu, i dobrego smaku. Tymi niezbędnymi cechami dysponuje pani **Lidia Orlikowska**. Pani Lidia związała się z Wojewódzkim Domem Kultury po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 60. i do tej pory jest mu wierna. *To znaczy - jak mówi pani Lidia uśmiechając się lekko - jestem wierna swojej pracy w terenie. W miastach i miasteczkach naszego regionu jest sporo inteligencji. Niegłupiej, dobrze wykształconej. Ale oni wszyscy coś już osiągnęli, doszli do pewnej pozycji społecznej i boją się wystąpić publicznie, scena ich peszy, bo świadkami ich ewentualnej porażki mogą być sąsiedzi, podwładni, uczniowie. Trzeba przełamać w nich rodzaj bariery emocjonalnej, a wówczas współpraca układa się znakomicie.*



Tak też dzieje się w Sokółce. Pani Lidia dzięki swojej otwartości, serdeczności, a także umiejętności przekonywania, znalazła sprzymierzeńców w Sokólskim Ośrodku Kultury - dyrektorkę **Krystynę Andrzejewską** i współuczestników (m.in. **Krystynę Kosterową**) jednej z jej pasji - popularyzowania kultury filmowej w Dyskusyjnym Klubie Filmowym *Fantom*, który działa już od 7 lat.

W Sokółce także, w nowowyremontowanej kawiarni SOK-u, 11 listopada wróciła przeszłość - bolesna, bo naznaczona ofiarami stukilkudziesięcioletniej walki z zaborcami, ale i pełna chwały i radości - obchody **Święta Niepodległości**.

Pani Orlikowska, autorka programu i jednocześnie narratorka imprezy poetycko-muzycznej, przywołała lata 1914-1918, etapy pogmatwanej i niełatwej walki o niepodległość. Stworzenie Legionów, potem Polskiej Organizacji Wojskowej, walki pod Rokitną, Krechowcami, Kostiuchnówką i Mołotkowem - bohaterskie, ale i tragiczne, miejsca zapisane na kartach historii Polski, usiane mogiłami jej obrońców.

Uczniowie Liceum Ogólnokształcącego z Sokółki z wdziękiem właściwym

młodości przeplatali narrację pieśniami i wierszami legionowymi, przy fortepianie towarzyszyła im pani **Elżbieta Szatkowska**, a kilka wierszy powiedziała pięknie dawna recytatorka, a obecnie pracownica SOK-u - **Elżbieta Wróblewska**. Wśród pieśni były te bardziej znane i te mniej: *O mój rozmajynie, Pieśń Legionów Polskich, Ułani, ułani, Pierwsza brygada*. Chciałabym zacytować fragmenty *Pierwszej Kadrowej*:

*Raduje się serce, raduje się dusza,
gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza.
Dana moja dana, kompanio kochana
Nie masz to jak Pierwsza, nie!*

...
*Gdy Moskał psia wiara drogę nam zastąpi,
Kulek z manlichera nikt mu nie poskąpi.*

...
*Kiedy wybijemy po drodze Moskali,
Ładnie Warszawianki będziemy całowali.*

...
*Choć w butach dziury i na portkach łaty,
To Pierwsza Kadrowa pójdzie na armaty.*



W tej pieśni znalazł odbicie humor, może i trochę straceńczy, ale przecież w walce uczestniczyli też młodzi chłopcy - studenci, uczniowie gimnazjów, którzy po raz pierwszy spotkali się z okropnościami wojny. Wojny zakończonej odzyskaniem niepodległości 11 listopada 1918 r.

Pani Lidia podziękowała wykonawcom i recytatorom oraz uczestnikom imprezy przytaczając słowa Mar-

szalka wypowiedziane w Suwałkach: *Mam uczucie dumy kresowca, gdy organizacja i kultura mego narodu tryumfuja.*

Pani Lidia Orlikowska należy do tych osób, które przyczyniają się do wzbogacenia organizacji i kultury swojego narodu.

Iwona Wąsowicz Szczepaniak

Czterysta pięćdziesiąte urodziny

Siemiatycze to małe miasteczko, jakich na Podlasiu wiele, oddalone od Białegostoku o 97 kilometrów. W herbie miasta znajduje się nieforemny krzyż i załamana podkowa - znak księżnej Anny Jabłonowskiej, przez wiele lat mocno z tym miastem związanej.

W 1542 r., z inicjatywy Stanisława Tęczyńskiego, Zygmunt August nadał Siemiatyczom prawa miejskie. Może uczynił to także przez sentyment do Podlasia? Dość, że właśnie w tym roku mija 450 lat od tamtej chwili. Nie każde miasto może się poszczycić takim wiekiem, toteż władze Siemiatycz postanowiły uczcić to w sposób godny. I tak też uczyniły.

Czterysta pięćdziesiąte urodziny Siemiatycz obchodzo w listopadzie. Głównym miejscem obchodów święta był ośrodek kultury. Wielu ludzi przewinęło się tego dnia przez pomieszczenia dawnej synagogi. Było dostojnie, uroczystie i sentymentalnie - zwłaszcza w chwili, kiedy ludziom tworzącym kiedyś i teraz życie tego miasta wręczano pamiątkowe medale. Trwało to długo, bo wielu jest takich, którzy kochają to miejsce, pracują dla jego rozkwitu lub choćby z daleka w tym pomagają.

Nie o wszystkich jednak organizatorzy byli w stanie pamiętać, nie wszystkich zaprosić. Kilka kilometrów za miastem, w środku lasu otaczającego Turnę Dużą, stoi malutki, drewniany domek, zapomniany jakby przez Boga i ludzi. Mieszka w nim Piotr Jarocki - taki podlaski Janko Muzykant, tyle że dużo, dużo starszy.



Zespół KAROLINKA z Brześcia

foto. PETE - foto



Piotr Jarocki

foto PETE - foto

Przypomnieliśmy sobie o nim, kiedy w zajeździe *Kmicic* dojadano jubileuszowy deser.

Byliśmy u Piotra Jarockiego. Słuchaliśmy, jak gra na skrzypcach melodie przez siebie ułożone. Na białym obrusie zaścielającym kuchenny stół, pomiędzy doniczkami zielonych kwiatów, leżą rozłożone skrzypce, które gospodarz właśnie naprawiał. Poczuliśmy się u Jarockich tak, jakbyśmy nagłe znaleźli się w jakimś innym świecie. Jeszcze przed chwilą otoczeni przez odgłosy miejskiego święta, przemówienia, ordery, bankiety - bo to i pan wiceminister, i pan wojewoda, i gdzieś z boku panie posłanki, prezesi, dyrektorzy... - a tu, w ciszy przerywanej głośnym ujadaniem psa, gra na skrzypcach Piotr Jarocki. Cóż więcej można o nim powiedzieć? Chyba tylko to, że jest z Siemiatycz.

Anna Kowalska

W noc wigilijną zwierzęta ponoć ludzkim głosem przemawiać zwykły. Nam, ludziom - też by to nie zaszkodziło; przynajmniej w tę wigilijną noc. Podobno - w tym roku - przemówią politycy. Nareszcie ludzkim głosem...

W ten przekaz i tak mało kto wierzy...

A Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy

Co może robić człowiek z dawnych układów, kiedy wszystko się zmienia? Wskoczyć w nowe / pod warunkiem, że zrobi to odpowiednio wcześniej i ma znajomości/, zmienić trochę orientację i zostać działaczem SdRP lub PSL, robić pieniądze, zostać redaktorem naczelnym najbardziej skandalizującego pisma w Polsce, czy wreszcie - pisać książki. W książkach tych bohater opisuje jaki to on był szlachetny, uczciwy, nie szkodził innym, ale otaczało go bagno, przez które z trudem przeszedł suchą nogą.

Krystyna Marszałek - Młyńczyk - była redaktor naczelna *Kontrastów*, członek centralnych władz Stronnictwa Demokratycznego, posłanka na sejm, wiceminister kultury - napisała książkę, nie o sobie lecz o ks. **Janie Krzysztofie Kluku**.

Krzysztof Kluk urodził się w Ciechanowcu. Po ukończeniu szkół /m.in. seminarium O.O. Misjonarzy w Warszawie wrócił do Ciechanowca, gdzie został proboszczem. Jest autorem trzynastu tomów dzieł z zakresu botaniki, zoologii i mineralogii. Do botaniki polskiej wprowadził system Linneusza.

Dwudziestego drugiego listopada w **Muzeum Okręgowym w Ratuszu** odbyła się promocja książki Krystyny Marszałek, wydanej staraniem Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, *A Polska śpi na pośmiewisko mądrej Europy...* poświęconej - jak powiedziała autorka - postaci renesansowej: botanikowi, zoologowi, specjalście od ochrony środowiska, rolnictwa, zielarstwa. Jego działalność i twórczość naukowa pasjonuje dotąd naukowców z różnych dziedzin.

Autorka postawiła sobie cel popularyzatorski, chciała pokazać Kluka jako człowieka, odtworzyć świat, w którym się obracał, co było dosyć trudne ze względu na brak materiałów. Przeczytała cztery tysiące stron jego dzieł, aby znaleźć poręczną informację o życiu prywatnym bohatera.

Z wielkim zaangażowaniem mówiła pani Młyńczyk o uporze człowieka mieszkającego na prowincji (może to odbicie jej losów), któremu udało się przebić dzięki wielkiej wiedzy i pracowitości. Jego niekwestionowanym sukcesem było to, że skromnemu prowincjonalnemu proboszczowi Komisja Edukacji Narodowej powierzyła opracowanie podręczników z biologii i zoologii do szkół elementarnych.

Podczas ożywionej dyskusji - po odczytaniu fragmentów książki przez **Andrzeja Karolaka** - przeszłość (nie ta osiemnastowieczna, w której żył bohater książki) ale ta niedawna krążyła zawołowana po sali, składającej się w większości z publiczności w wieku więcej niż dojrzałym. Posłużono się nawet dwoma cytataми z książki: *Trzeba się uwiarygadniać, przepytują z całego życiorysu; Osobowości to sztandary postępu, za którymi idą tłumy, a dzisiaj tłumy niosą sztandar, a po drodze nierozważnie traturają indywidualności*. Dlatego też nie wiadomo czy na sali przeważali miłośnicy księdza Kluka czy pani Marszałek-Młyńczyk. A może koleżanki i koledzy?

Iwona Wąsowicz - Szczepaniak

DIALOG uczy sztuki negocjacji

21 listopada 1992 r. program DIALOG zaprosił do ćwiczeń w sztuce negocjacji tzw. Koalicję (Radni, Policja, Kościół, Radio i Prasa), a także wszystkich zainteresowanych. Nieco odstraszało osiem godzin pracy w wolną sobotę. Zgłosiło się jednak ponad czterdzieści osób. Zajęcia w Szkole Podstawowej nr 23, której dyrekcja użyczyła nieodpłatnie sal, prowadziła grupa naukowców z Ośrodka Negocjacji i Rozwiązywania Konfliktów Uniwersytetu Wrszawskiego.

Powszechnie wiadomo, że negocjacje są naszym chlebem powszednim i stanowią znaczną część naszych codziennych osobistych i zawodowych kontaktów. Negocjujemy z rodziną i przyjaciółmi, współpracownikami i wspólnikami, klientami i kontrahentami. Rzadko jednak myślimy o tych rozmowach, ustaleniach i transakcjach jako o **negocjacjach**; nie zastanawiamy się także nad tym, jakie stosować strategie, by uzyskać pożądaną wynik.

Negocjacje to sztuka osiągnięcia porozumienia. To wspólne poszukiwanie rozwiązania problemu, które byłoby do przyjęcia dla wszystkich zainteresowanych stron. Proces negocjacji może mieć formę konstruowania zupełnie nowych rozwiązań lub wymiany zysków i ustępstw.

Dynamicznie przeprowadzone na przemian wykłady i ćwiczenia spotkały się z przychylnymi komentarzami. W szkoleniu brały również udział osoby decydujące się na bardzo trudną rolę *lidera* małej grupy sąsiedzkiej w swoim osiedlu, gdzie pragną inspirować innych do wspólnej pracy, której celem byłoby lepsze, efektywniejsze zorganizowanie z dziećmi czasu wolnego. Czas wolny dzieci i młodzieży to temat wiodący aktualnego programu DIALOGU.

Aktualnie odbywać się będą w osiedlach naszego miasta, prowadzone przez *liderów* spotkania zainteresowanych rodziców, tych którzy nie oczekują, że problemy czasu wolnego rozwiąże szkoła, placówki kultury, czy organizacje młodzieżowe. Odpowiedzialność za dzieci spoczywa przede wszystkim na rodzicach. Negocjując ze sobą: rodzice - rodzice, rodzice - dzieci, będziemy w stanie pomóc bardziej swojemu dziecku i rówieśnikom.

Jerzy Binkowski

Dużą wagę przywiązywano zawsze do przysłów z okresu Godów i mocno w nie wierzone. Na przykład, *Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, to gdy Zmartwychwstanie, śnieg z mrozem kołaczom zaszkodzi*. Albo: *Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała, z pola pocięcha mała...* Lub też: *Jakie święto God, takie też ostatki, taka Wielkanoc, i takie Świętki...*

Pytania bez odpowiedzi

W piątek 13 w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury, w kawiarni *Krecha*, odbyła się konferencja prasowa poświęcona *Białostockim Malwom*. Kto pamięta konferencję rok temu, w obstawie urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki, dziennikarzy białostockich i nie tylko, ludzi znanych z ekranów telewizyjnych, może dojść do wniosku, że piątek to jednak feralny dzień.

Trzech dziennikarzy, którzy zaszczytili konferencję na kilkunastu zaproszonych i jedna osoba z ulicy dowiedziały się, że tegoroczna impreza *Białostockie Malwy* w niczym nie będzie przypominać ubiegłorocznej, która była Festiwałem Piosenki Litewskiej, Ukraińskiej, Białoruskiej i Rosyjskiej.

Dlaczego? Niestety, nie było wiceministra Michała Jagiełły, który w tamtym roku mówił: *Niezależnie od uwarunkowań zewnętrznych (chodziło o festiwal w Witebsku), "Malwy" będą istnieć. Czyżby w roku 92 mniej nam zależało na przyjaźni i współpracy z naszymi sąsiadami ze wschodu?*

Może brak pieniędzy? Dyrektor Bil-Jaruzelski stwierdził, że wielu przeciwników ubiegłorocznych *Białostockich Malw* ostro przesadzało opowiadając, iż kosztowały one 2 mld. zł - wydano na nie 1/4 tej sumy.

Może zła prasa? Jeden z dziennikarzy (jac) napisał wprawdzie rok temu w *Kurierze Podlaskim*: *Jednak ogólnie biorąc było bardzo sympatycznie i swojsko, czyli bardzo amatorsko* (koncert galowy, o którym wyżej mowa, wyreżyserował Adam Hanuszkiewicz), ale była to jedyna nieprzychylna wzmianka, którą udało mi się znaleźć.

A może takie imprezy nie mają sensu, bo nie znajdują odbiorców? Może trzeba działać tak, jak przedstawił to dyrektor WOAK Kazimierz Derkowski - zaczynać od najmłodszych (przykładem ostatni występ TIK-TAK-a), aby wychować sobie przyszłych widzów?

Przytyk do braku reklamy w prasie odrzuciła Janina Werpachowska z *Kuriera Podlaskiego* - z powodu braku chętnych w Białymstoku odwołano występy *Mazowsza*, spektakl *Prostytutki*, koncert Adama Makowicza, mimo nagłośnienia tych niewątpliwych wydarzeń (każde w innym rodzaju) przez białostockie mass-media.

Co jest więc grane, do jasnego trzynastego piątku?

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

A f o r y z m y

Życzenia nie tylko świąteczne: pokój ludziom dobrej woli.

Niejedni u własnego żłobu potrafią śpiewać "in excelsis Deo".

Rozterka w temacie współczesnej literatury: b o y a wiem, co o tym myśleć?

Niektórzy obniżywszy pułap swych lotów, mimo to nic nie tracą ze statusu orłów.

Nieraz ten się na ludowo bałamu-ci, kto z ludem nie ma nic do czynienia.

Upragniony dostęp do morza? Bagatela! - oddajemy go dziś ekologicznym walkowerem.

Zbigniew Waydyk

Wywoływanie duchów

9 listopada w kulturalnym centrum Polski Północno-Wschodniej - mieście Białystok odbyła się impreza pod tytułem *Zaduszki poetyckie w Zespole Szkół Budowlanych*.

Pelen nadziei i wiary w zapal i umiejętności organizatorów, poszedłem się "odchamić". Przed pchnięciem drzwi powstrzymała mnie dziwna cisza. Pomyślałem, że się pomyliłem; może to nie tutaj? Jednak z ogłoszenia wynikało, że te są właściwe. Wszedłem więc śmiało do środka pewien, że zajmę najlepsze miejsce. Znow zaskoczenie. Sala była pełna! Moi koledzy siedzieli sobie cichutko na podłodze i w napięciu oczekiwali na rozpoczęcie. Wiem, pewnie Samorząd Uczniowski (pod jego "wezwaniami" odbywała się to impreza) obiecał wszystkim piwo po zakończeniu występów. Postanowiłem usiąść gdzieś z boku i zachowywać się kulturalnie - może też dostanę butelkę?



Spotkanie z poezją rozpoczął **Andrzej Karolczyk**, który na prośbę organizatorów dał minikoncert piosenek Stachury. Po koncercie okraszonym wielkimi brawami wystąpili moi szkolni koledzy, recytujący wiersze nieżyjących poetów. Po każdym wierszu zapalano zniczkę. Wszystko razem przypominało troszeczkę współczesne "dziady". Wydawało się czasem, że nad głowami unoszą się duchy zmartwychwstałych na chwilę poetów.



Występ młodych recytatorów został ciepło przyjęty przez publiczność. (Rozglądałem się uważnie, ale nigdzie nie zauważyłem świecącej się tabliczki z napisem "Aplauz!")

Potem przyszła kolej na gwiazdę programu, gościa honorowego, **Jana Leończuka**. Pan Leończuk opowiedział o swoich spotkaniach z innymi poetami i przyjaźni z nieżyjącym już Wiesławem Kazaneckim.

Spotkanie zakończono informacją o tym, że można jechać na cmentarz, zapalić zniczkę na grobie Wiesława Kazaneckiego.

Niestety, miałem lekcję i musiałem udać się do klasy za panią profesor, która akurat mnie zauważyła.

Sławek Wilczyński

P.S. Na koniec imprezy piwa nie rozdawano...

Z zapiśnika

W małym miasteczku Z. kiedy zapada zmrok ulice pustoszeją, lampy w nowootwartych sklepach przywołują obrazy półek z octem i inne, zdawałoby się dawno umarłe, z kolejką na dzień następny, bo *mają "rzucić, pewnie pani słyszała, kubańskie pomarańcze, wie pani unuków mam, na święta przyjadą, to trzeba ich poczęstować*; okutana zapada w drzemkę, wiatr łopocze połami płaszcza, w mroku mającą inne cienie, kolejka wydłuża się, ktoś mówi, że kartka z mięsem już przejeżdżona, trzeba na wiosce u chłopca jakiś kawałek mięsa kupić, inna dodaje opowiadkę o prezentach i o tym jak to Mikołaj przebrał się za Mikołaja, i jak dzieci biegają za nim i wykrzykują teraz "święty, święty" i *cała z tym bieda, bo wie pani, on i wypić lubi a te dzieci krzyczą święty!* Kolejka się poszerza, jakiś milczący mężczyzna oparty o murek geesu zapalił papierosa, kiedy się zaciągał, blask oświetlał jego szczecinę porastającą policzki. *Pan żony nie masz czy co, że przyszedł w kolejkę?* - zapytała prawie zalotnie gruba Frania i nie na darmo miała to imię, bo miała, wierciła, kręciła jak pocziwa pralka Frania, a mężczyzna coraz częściej zaciągał się papierosem, potem zgniótł go obcasem i wyszedł z kolejki. *Ot, to nie chłop, baba do niego zagada to on odchodzi, to d... wołowa*, dodała najbardziej rezolutna. Potem przytupywanie nasiliło się, mróz się wzmagął i wyciszyło resztkę gniewliwych zdań...

Przechodzę w listopadowy wieczór obok sklepów, jakaś cisza uroczysta, po kolejce ani śladu, w sklepie wciąż otwartym, jakby zatrzymanym w kadrze, uśmiechnięta za ladą oczekuje sprzedawczyni, za nią pysznią się na półkach hałdy słodkości z zagranicznymi napisami, batony, czekolady, cukierki, ciasta, ciasteczka, zwaliska słodkości, a pani wciąż uśmiechnięta patrzy w ciemne listopadowe okno. Wiatr targa w rynku drzewami, światłami reflektorów skańczona ciemność zrodziła auto, które skręciło przy cerkwi, pomknęło dalej w stronę Narwi albo Michałowa. I znowu mrok lepki aż do północy, po której poczyną się rozrzedzać, topnieć, gdzieś nad świtem koguty odstraszać poczną jego resztki, pierwsi przechodnie rozwiewać gęstość. Nastanie nowy dzień.

W miasteczku Z. zapadł kolejny zmrok. Pani Stasia i pani Róża rozlewają do szklanek herbatę, schodzą się goście do klubu *Pod Burmistrzem*. Herbata wydaje woń lipcowego miodu, ciemnieje. Poeta z Kijowa, Staś Szewczenko czyta wiersze swoje i wiersze poetów polskich na ukraiński język przetłumaczone. Waldek Smaszcz wspomina Poetę, który przeszedł już na drugą stronę życia. I w ciemnościach zalegających małe miasteczko Z. próbujemy dostrzec pochyloną sylwetkę Poety a Jego dobre słowa płynęły już ponad miasteczkiem, wplątywały się w drzewa, stając się na powrót naturą, żywą sokami życia i poezją dopełnioną.

Jan Leończuk

“KNAJPIANY MUZYK” w SYNAGODZIE

Siemiatycki Ośrodek Kultury mieści się w dawnej synagodze przy ulicy Zaszkolnej. Tzw. zab czas najdotkliwiej haratnął dach budynku, co zmusiło dyrektora Sielewanowskiego do przeprowadzenia remontu. Rada Miejska wyasygnowała ze swego budżetu 200 milionów i teraz dach kryje lśniącą w słońcu blacha; tak to było jeszcze w 1936 roku.

Część tej kwoty pochłoniął także remont stojącego w sąsiedztwie SOK-u budynku - dawnej szkoły rabinów - gdzie dotychczas było przedszkole, a do którego ma zostać przeniesione Muzeum Regionalne. W obecnym muzeum planuje się utworzenie Domu Wspólnoty Polskiej.

W SOK-u prowadzone są lekcje języka angielskiego, działa Zespół Pieśni i Tańca *Małe Podlasie*, młodzieżowy teatr poezji, młodzieżowy zespół instrumentalno-wokalny, klub brydżowy i szachowy. Każdego ostatniego czwartku miesiąca odbywają się zebrania Towarzystwa Przyjaciół Siemiatycz, liczącego ponad 100 członków.

W ramach Siemiatyckich Dni Kultury odbyły się prezentacje kultury polskich kresów, pt.: *Nie rzucim ziemi...* Natomiast pod koniec czerwca trwał Wojewódzki Przegląd Folklorystyczny. Siemiatyccy szczycą się pierwszą w kraju Społeczną Szkołą Muzyczną I. stopnia. Działa tu również ognisko muzyczne i plastyczne z sekcjami (m.in. tkactwa, reklamy, historii sztuki).

Na początku listopada obchodzono 450-lecie nadania Praw Miejskich Siemiatyczom. Od 9-14 listopada czynna była wystawa obrazów plastyków z Siemiatycz o tematyce związanej z miastem i regionem.

Rada Miejska przyznała w tym roku 700 milionów na działalność. Jeśli się weźmie pod uwagę, iż z tej kwoty trzeba było pokryć koszty utrzymania domu kultury, kina *Chrobry* (150 miejsc), szkoły i muzeum, to widać, że nie są to jakieś wielkie pieniądze.

W mieście są dwie biblioteki: Miejska (około 47 tys. wypożyczeń przez trzy kwartały) i Pedagogiczna.

Od czerwca 1991 r. ukazuje się prywatny dwutygodnik *Głos Siemiatycz*. Nakład waha się w granicach 1,5-2 tys. egzemplarzy. Kolportaż prowadzony jest przez kioski i sklepy. Dochód dają przede wszystkim reklamy. Za zysk z dwóch lat kupiono 2 komputery. Sama sprzedaż przynosi niewiele. Początkowo pismo redagowały trzy osoby. Obecnie dwie, ponieważ jeden z redaktorów wyjechał... do roboty w Belgii. Szef, Jerzy Nowicki, oprócz periodyku prowadzi również małą księgarnię.

Jest słoneczne popołudnie. Niespiesznie idący ludzie wstępują do sklepów, przystają przed kioskiem; jak wszędzie narzekają na drożyznę i brak pieniędzy.

Spotkana przeze mnie starsza mieszkanka Siemiatycz (około 17 tys. ludności) ze sceptycyzmem odnosi się do obecnego życia kulturalnego: *Proszę pana, tutaj się nic nie dzieje. W domu kultury jest 10 czy 15 etatów, a tam nic nie robią, tylko siedzą i kawę piją. Ich dyrektor, były knajpiany grajek, zrobił się jednocześnie dyrektorem szkoły muzycznej. W Muzeum Regionalnym cały czas jest wystawa pana Wiszenki, amatora.*

Niechby sprzedali tę synagogę Żydom, a muzeum i dom kultury zrobili razem, w jednym budynku. Może by się w końcu zaczęło coś dziać. Wie pan, kiedyś to przyjeżdżali znani aktorzy, malarze. Był teatr siemiatycki. A teraz - machnęła ręką - klika... Odchodząc już, przystanąła, by dodać: Jedynymi niegłupimi ludźmi są burmistrz i ten, co robi gazetę. I jeszcze panu powiem, że najbardziej optymistyczne to to, że najpóźniej za trzy lata będą nowe wybory - roześmiała się i tym razem odeszła ostatecznie.

Na jednym z drzew przy Placu Wyzwolenia przybita pinezkami kartka zapraszała miłośników muzyki i tańca na zabawę taneczną w Kamiankach: *Wstęp darmowy, bufet obficie zaopatrzone.*

Ale tancerz ze mnie żaden, a i muzykę wolę inną od tej na zabawach. Gdy wyjeżdżałem, ciagle świeciło słońce.

WYDMA

Co słyhać w gminie Kleszczele?

Nad Kleszczelami wspiął się w niebo "żuraw". Widać go z daleka. Szczególne zaciekawienie wzbudził u dzieci. Wracając ze szkoły przystają i obserwują pracę potężnego dźwigu. Tu buduje się ich szkoła. Marzą o niej ... A starsi mieszkańcy Kleszczel jakby z pogardą patrzą na budowę. Jakby wcale nie byli zadowoleni, a tak niedawno przekrzykiwali się o potrzebie budowy nowej szkoły.

Miał tu być dom kultury ... Przez dziesiątki lat budowy, raczej w myślach czy zamierzeniach mieszkańców Kleszczel i kolejnych władz niesprzyjających kulturze. Teraz będzie szkoła.

* * *

Z wywiadu przeprowadzonego z radnym Rady Gminy w Kleszczelach p. Józefem Drągowskim.

Słyszysz się, iż jest pan wrogiem kultury. Co w niej tak Pana razi?

Nie jestem wrogiem kultury. Tylko mówię, że za dużo na nią wykładamy. Za te pieniądze można byłoby zrobić kawałek drogi. Dzieci mają w szkole bibliotekę. Bibliotekę Gminną należałoby przenieść do GOK, żeby zmniejszyć koszty utrzymania. Pomieszczenie, w którym się mieści, jest zawilgocone, szkoda książek. Trzeba dokładać do przedszkola, weterynarii. A dlaczego? GOK nie wypracowuje dochodów, a ostatnio działa się nie tak jak trzeba. Mówiliśmy wójtowi, ale on nie podejmował działań.

Będąc pracownikiem kultury nie mogłam oprzeć się, by nie wdać się w dyskusję z Panem Drągowskim. Próbowałam przekonać o potrzebie innego spojrzenia, choćby na bibliotekę, która przecież osiąga dobre wyniki i będąc obiektywnym nie można im zaprzeczyć. Rozmawialiśmy i o kulturze, i o polityce, i o innych problemach dotyczących Kleszczel, by dojść do wniosku, że starsze pokolenie myśli inaczej, a inaczej młodsze. Pan Drągowski stwierdził, iż zgadzając się na kandydowanie do Rady popełnił błąd. Należało wysunąć młodych, im powierzyć władzę. By urządzali się sami, bo po co mają narzekać na starszych. Powiedział, iż będzie o tym pamiętać przy najbliższych wyborach.

* * *

Spokojnych dni, zdrowia, ciepła i troski od najbliższych... **Dzień Seniora.** Święto, którego nie ma w kalendarzu, ale gdzieś w ludziach tkwi potrzeba zorganizowania, choćby raz w roku, uroczystego spotkania z tymi, którzy odeszli swego czasu na zasłużone emerytury czy renty. Takie spotkanie odbyło się w Kleszczelach 15 listopada. Pełni wzruszenia seniorzy stwierdzili, iż tego rodzaju spotkania, to odrobina radości w teraźniejszym smutnym życiu, to jakby "zastrzyk" optymizmu na pewien czas. Bodziec, by trzymać się dzielnie na przekór kłopotom.

Z zadowoleniem przyjęto obecność wójta gminy **Aleksandra Sielickiego**. Bezpośrednia informacja o sprawach gminy, odpowiedzi na pytania zainteresowanych wyjaśniły zebranym często niezrozumiałe działania władz. Okolicznościowe wystąpienia prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Białymstoku **Włodzimierza Krocha** przybliżyły problemy, jakimi na co dzień zajmuje się Związek.

Z radością, niektórym z sentymentem, odebrali występ zespołu śpiewaczego *Czarnowianki* z Czarnej Białostockiej.

Wspólne śpiewy, rozmowy przy herbatce i ciastkach, tańce, wprowadziły wyjątkowo miły nastrój. Do tańca przygrywał niestrudzony muzykant, którego zaprosiła do Kleszczel Lidia Pańko (prezes Zarządu Miejskiego Związku Emerytów i Rencistów w Hajnówce), inicjatorka imprezy. Ktoś stwierdził: - *Dzisiaj odtańczyłem za 10 lat.* Impreza trwała do godziny osiemnastej. Na zakończenie trzeba było jeszcze poszukać fotografa. Seniorzy chcieli upamiętnić ten dzień, zrobić wspólne zdjęcie. I mimo, iż było trochę mało seniorów, jak na Kleszczele, to tym, którzy uczestniczyli wspomnienia zostaną na długo. Jeszcze nigdy nie było tak przyjemnie. Niektórzy zastanawiają się, jak podziękować organizatorom. Myślę, że najlepszym podziękowaniem była radość rysująca się na twarzach ludzi. O to właśnie chodziło!

* * *

W Szkole Podstawowej w Kleszczelach w październiku ukazał się pierwszy numer gazety społeczności szkolnej. Wśród uczniów ogłoszono konkurs na tytuł gazety.

Maria Klimowicz

MONITORING

Departament Edukacji Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki wraz z Instytutem Kultury postanowili przeprowadzić monitoring środowisk edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży szkolnej.

Głównym celem tego badania będzie zapoznanie się ze świadomością respondentów w zakresie przemian zachodzących w kraju i środowisku, a także z procesem edukacyjnym organizowanym przez struktury formalne, jak też grupy niesformalizowane. Badanie to ma także na celu łączenie środowisk w celu ich ożywienia, przeobrażenia, mobilizowania do twórczego myślenia. Założeniem organizatorów tego badania będzie jego powtórzenie w połowie przyszłego roku.

Dla realizacji powyższego zadania wybrano 10 województw z kraju, w tym woj. białostockie. Spośród 55 jedno-

stek administracyjnych naszego województwa monitoringowi poddane będą gminy: Białowieża, Mońki, Suchowola, Supraśl i Poświętne. W tych gminach zostaną powołani eksperci lokalni. Będą to nie tylko ludzie funkcją związani z pracą edukacyjną (dyrektorzy placówki kultury, szkoły, bibliotekarz, ksiądz), ale także, lub przede wszystkim, ludzie znaczący w środowisku, z autorytetem.

Przedmiotem badań będą urzędy gmin, placówki kultury, kluby, świetlice, szkoły, biblioteki, kina, parafie, wypożyczalnie kaset video, punkty sprzedaży gazet, księgarnie, stowarzyszenia społeczno-kulturalne. Badania przeprowadzone będą metodą diagnozy eksperckiej w formie wywiadów i zwiadów od połowy listopada do końca grudnia br.

Barbara Pacholska

Czarny opłatek

Do Kozielska trafiłem z transportem, który zabrał z Kowna mnie i jednocześnie wszystkich wyłapanych na Litwie i skierowanych do Kozielska. Wieziono nas jeszcze bez segregacji - oficerów, żołnierzy, wszystkich cywilów - w wagonach towarowych aż do Baranowicz. Za Baranowiczami, w Mołodecznie, nastąpiło zatrzymanie transportu i selekcja. Ogłoszono wtedy, że mają stać osobno oficerowie, żołnierze, policja i cywilna ludność. Z chwilą, kiedy już wszyscy zostali podzieleni i załadowani do wagonów towarowych (ja w gronie oficerów), ruszyliśmy do Kozielska.

Dojechaliśmy 29 czerwca 1940 r. Był to dzień słoneczny. Skierowano nas do obozu oddalonego o jakieś 2-3 kilometry od miasta. Szliśmy piechotą, naturalnie w asyście enkawudzystów, którzy ostrzegli nas, że jeśli się ktoś oddali choć na krok - będą strzelać. Wreszcie dotarliśmy do dawnego klasztoru bazylianów, w nim urządzone zostało kozielskie więzienie.

Kozielsk posiadał swoją tradycję jako ośrodek religijny dla unitów, dlatego za dawnych czasów klasztor spełniał rolę podobną do naszego częstochowskiego. Otoczony był wysokim murem, miał baszty tak jak stare zamczyska, ale w środku nie było innych budowli jak tylko klasztorne - a więc kościoły, składy i inne, potrzebne dla życia klasztornego.

Kiedy nas wprowadzono i wszedłem tam jako jeden z pierwszych, zobaczyłem wiszącą kartkę. Ktoś napisał, że 1500 ostatnich więźniów wywieziono w nieznanym kierunku 15 kwietnia. A więc kilka miesięcy wcześniej obóz został opuszczony i przygotowany dla następnej tury. Nas było cztery tysiące: oficerowie, policjanci, żandarmeria, wojska graniczne, wyżsi urzędnicy.

Nasze życie biegło ustalonym trybem. Rano - pobudka, przygotowanie do



białostocka rodzina katyńska

śniadania, potem - rozmaite roboty służebne. Życie było zorganizowane mimo tak dużej ilości ludzi. Każdy miał swoje miejsce na pryczy, którymi zastawiono kościoły. Ponieważ kościoły były wysokie, prycze sięgały sześciu, siedmiu piętér. Miałem miejsce na samym dole; było to bardzo korzystne ze względu na pluskwy. Najgorzej mieli ci, co spali wysoko. W nocy pluskwy wędrowały na górę, potem - najedzone i ciężkie - spadały na dół. Wtedy już nie były groźne. Trzeba je było tylko sprzątnąć.

Tak dotrwaliśmy do grudnia. Zbliżało się Boże Narodzenie - trzeba było myśleć o tym, jak je zorganizować? Najistotniejszą rzeczą było zdobycie oplatka. Dodałem się w tej sprawie ze współwięźniami. Kilku policjantom oddałem swoją miskę przeznaczoną do jedzenia, żeby z niej zrobić formę do wypieku oplatków. Policjanci zrobili wszystko, aby zdobyć mąkę z kuchni. To nie było takie trudne, trudniej było znaleźć miejsce, w którym można by je upiec. W końcu je znaleźliśmy: przy łaźni były piece, dzień i noc paliło się światło, była gorąca woda. Tam nocami piekliśmy oplatki. Były one czarne - nie było przecież białej mąki, tylko razowa.

Teraz chodziło już tylko o to, jak i gdzie przechować te oplatki zanim przyjdą Święta i Wigilia. W obozie było razem ze mną sześciu księży. Prosiłem, żeby któryś mi pomógł. Niestety, mimo moich starań, wszyscy się bali. Wyprałem więc dokładnie mój siennik i załadowałem do niego oplatki uprzednio je poświęciwszy. Jeden z policjantów znalazł miejsce, które nadawało się na schowek. Oplatki spoczyły gdzieś na najwyższej kondygnacji jednego z kościołów. Tam czekały na chwilę, w której zostaną rozdane.

Kiedy nadszedł dzień Wigilii, każdy otrzymał oplatek. Był czarny, ale jednak był oplatkiem. Władze obozu zgodziły się, abyśmy tego dnia zamiast mięsa dostali śledzie, tzw. szmalcówki. Kucharze - Polacy obsługujący kuchnię, w miarę możliwości przygotowali Wigilię tak, jak nakazuje tradycja. Był chleb, była kasza, kartofle. Nie pozwolono nam jednak urządzić wspólnej Wigilii. Ludzie zbierali się w blokach małymi grupkami, żeby uczcić ten wieczór.

Smutne to były chwile, bo każdy szczególnie głęboko przeżywał tęsknotę, odosobnienie, niepewność jutra, niepokój o najbliższych. Nie było jak pocieszyć ludzi. Jediną możliwą rzeczą, jaka pozostała, była spowiedź. Wielu z niej korzystało. Odbywało się to oczywiście w tajemnicy; ksiądz spacerował, a do niego pojedynczo podchodzili ludzie. Miało to wyglądać na zwykłą rozmowę.

Można też było przyjąć komunię świętą. Sekretnie odprawiliśmy mszę, którą zorganizowałem w lochach kościoła. Udało mi się bowiem uratować całe wyposażenie kaplicy wojskowej. Przywiózł je jeden z księży, a ja przechowywałem. W paczce przysłano mi rodzyнки - z nich zrobiłem wino potrzebne do mszy. Dostałem także książkę spreparowaną sprytnie z oplatków. Oczywiście odbyło się dochodzenie - Rosjanie pytali, dlaczego tak wygląda książka? Odparłem, że u nas tak się czasem robi książki, że to nic nadzwyczajnego. Uwierzyli, dzięki temu mogłem udzielać komunii.

Przez całą Wigilię było bardzo spokojnie. Śpiewaliśmy długo, do czwartej nad ranem, religijne pieśni, kołędy. Chcieliśmy za wszelką cenę stworzyć atmosferę prawdziwego Bożego Narodzenia.

Ze strony władz sowieckich nie było zagrożenia, nie przeszkadzali nam. To



byli zbrodniarze, na ich sumieniach ciążyły już te setki rozstrzelanych w Katyniu. Właśnie dlatego traktowali nas jako tych, którzy mają być tak samo zgladzeni. Dla nich już prawie nie żyliśmy... Już później - za to, że spowiadałem - zostałem skazany przez komendanta obozu na miesiąc pobytu w wieży. Jedzenie miałem dostawać raz na dwa dni. Tego samego dnia, kiedy mnie zaaresztowano i wsadzono do wieży, cały obóz nie poszedł po obiad. W ten sposób zmuszono Rosjan do złagodzenia kary.

Cóż więcej można powiedzieć? To były moje pierwsze Święta w Kozielsku, moja pierwsza Wigilia, którą tam spędziłem.

Opowieść kapelana wojskowego,
księdza prałata płk.
Czesława Kulikowskiego
notowała: Anna Kowalska

Białostocka Rodzina Katyńska zaprasza serdecznie wszystkich chętnych do kościoła św. Wojciecha.

Trzynastego grudnia o 12.30 odprawiona zostanie tam msza, po mszy - w podziemiach kościoła - spotkanie przy oplatku. Wystąpi Chór Pieśni Dawnej pod dyr. Jerzego Śródkowskiego.

MALWY duże i małe

fot. PETE FOTO



Czkawka po Zielonej Górze

W niedzielę, 22 listopada, w jednym koszu znaleźli się: Ewa Bem, Mieczysław Szcześniak, Andrzej Stolarczyk (a właściwie jego piosenki, bo on sam już nie żyje), Waldemar Grzech, zespół dziecięcy z Goniądza oraz kilka bliżej nieznanych dziewczyn. Jeśli do tego kosza dorzucić jeszcze parę skromnych kwiatków o nazwie malwa - otrzymamy pełny obraz koncertu o nazwie *Białostockie Malwy*. Niewtajemniczonym w niuanse białostockiej rozrywki należałoby się wyjaśnienie - co zacz? Trudne to zadanie. Bo to było tak:

Minister Jagiello polecił dyrektorowi WOAK-u Kazimierzowi Derkowskiemu zasiać w Białymstoku festiwal piosenki polskiej, białoruskiej, litewskiej i rosyjskiej. Festiwal się odbył w ubiegłym roku pn. *Białostockie Malwy*. Można było, niestety, obejrzeć w telewizji koncert galowy tego festiwalu. Niestety - bo trochę sobie tym festiwalem nagrabiliśmy. Dlaczego - o tym później.

Potem, podczas tegorocznych wakacji, zorganizowano w Białowieży warsztaty piosenkarskie (też nazywały się *Białostockie Malwy*). Miały one przygotować młodych piosenkarzy do festiwalu, którego kolejną edycję zaplanowano, z tym że nie do końca.

W oczekiwaniu zaś na następny - II festiwal - prowadzący sprawę Kazimierz Derkowski wraz ze sprawującym patronat artystyczny Tadeuszem Fiałkowskim postanowili pokazać białostockiej publiczności finał warsztatów, który może być jednocześnie początkiem festiwalu.

Jeśli od nadmiaru malw ktoś dostał kręcka, może wstąpić do WOAK-u na modną w tych kręgach herbatkę (oczywiście z malwy). Tam z pewnością mu się rozjaśni. Rozjaśnia Kazimierz Derkowski:

Na niedzielnym koncercie, który odbył się w hali Włókniarza, obecni byli m.in. reprezentanci ZAKR-u z Janem Majdrowiczem na czele. Podczas wstępnych rozmów padła sugestia, aby w grudniu odbyło się spotkanie z udziałem wiceministra kultury i sztuki Michała Jagielly, przedstawicieli ZAKR-u, władz wojewódzkich i miejskich oraz przedstawicieli resortu kultury Białostocczyzny. W trakcie tego spotkania zostanie podjęta decyzja dotycząca kształtu, formuły, zamierzeń organizacyjnych i programowych festiwalu "Białostockie Malwy". Trudno natomiast dzisiaj przewidzieć, co będzie treścią tego festiwalu. Chcielibyśmy, aby się odbył we wrześniu 93, a więc po kolejnych warsztatach, które na pewno się odbędą.

Ludzie już zobaczyli wykonawców, którzy prawdopodobnie wystąpią w *Malwach*; wiedzą czego się można po nich spodziewać. Czy będą chcieli jeszcze raz przyjść - tym razem we wrześniu?

Nie będą to ci sami wykonawcy. Festiwal - jeśli zachowa formułę promocji piosenki polskiej - musi mieć zasięg co najmniej ogólnopolski. Musimy więc po drodze wylonąć talenty, które na estradzie festiwalowej zaprezentują to, co mają najlepszego do pokazania.

Jaki jest bilans tego koncertu?

Koncert został zorganizowany w myśl zasady: trzeba stracić, żeby zyskać. Miał być formą inauguracji nowej imprezy artystycznej w Białymstoku. Nie znam jeszcze rachunku ekonomicznego tego koncertu (rozmawiamy tuż po koncercie - przyp. R.B.), w każdym razie impreza miała przełamać pewne bariery. Przede wszystkim - barierę psychologiczną, jaka wytworzyła się po ubiegłorocznym festiwalu piosenki białoruskiej, litewskiej, rosyjskiej i ukraińskiej. Za bardzo kojarzył on się niektórym z Zieloną Górą. Myślę, że niedzielny koncert przełamał stare uprzedzenia. Czyli pieniądze - jakie by one nie były - nie poszły w las.

Tyle od szefa. Wypada mieć nadzieję, że w środku tego lasu uda nam się we wrześniu odnaleźć "dom malwą malowany".

Roman Blank

Marne nagrody

Rzecz dzieje się w Ameryce w latach sześćdziesiątych. Sam znajduje się na spotkaniu towarzyskim wraz z wieloma ludźmi, których nie zna zbyt dobrze. Twierdzą oni, wbrew temu co uważa Sam, że USA czynią przyjazne gesty wobec Chińskiej Republiki Ludowej. Przekonania Sama w tej materii mają skomplikowany charakter. Ma on mieszane uczucia na ten temat. Ogólnie jednak uważa, że nie należy utrzymywać stosunków z chińskimi komunistami, nie należy bowiem zawierać paktu ze złem.

Ponieważ nowi znajomi poznani na przyjęciu wygłaszają inne opinie, Sam zmienia swoje poglądy. Posuwa się nawet do stwierdzenia, że Mao-Tse-tung jest lepszym przywódcą niż Czang-Kai-szek i że Chińczykom pod rządami komunistów powodzi się lepiej niż poprzednio. Ktoś podważa argumenty Sama mówiąc o milionach ludzi, których wymordował Mao. W gorączce dyskusji Sam replikuje, że liczby te są przesadzone.

Następnego dnia Sam stwierdza: nagadałem rzeczy, w które nie wierzą, a przecież nie byłem pijany.

Co zrobi Sam? Zacznie szukać usprawiedliwienia dla swojego postępowania. To co dzieje się na świecie, nie jest ani całkowicie białe, aani całkowicie czarne. Jest mnóstwo rzeczy szarych. Sam zaczyna inaczej patrzeć na niektóre wydarzenia. W pismach Mao zacznie dostrzegać mądrość tam, gdzie jej wcześniej nie mógł dostrzec, stanie się bardziej podatny na informacje ukazujące rozmiary korupcji za czasów Czang-Kai-Szeka i brutalność jego rządów.

Jeżeli jakaś osoba wyraziła jakiś pogląd, z którym wcześniej się nie zgadzała, to będzie próbowała go uzasadnić zmieniając swoją postawę tak, aby była zgodna z wyrażanym poglądem. Tak twierdzi znakomity psycholog amerykański Elliot Aronson. Z jego książki pochodzi też ten przykład.

Jak odnieść go do polskiej sytuacji? Jeszcze trzy lata temu ze zmian w Polsce cieszyli się bez mała wszyscy. W wyborach parlamentarnych na komunistów głosowało dziewięć procent wyborców. Podobno w tej chwili ten wskaźnik byłby jeszcze większy.

Pamięć ludzka jest krótka. Kto pamięta, że jeszcze trzy lata temu były puste sklepy, że Kolegium d/s wykroczeń trzy lata temu skazywało ludzi za handel mięsem. Jak było za komuny tak było. Większość społeczeństwa wcale z nią nie walczyło. Żył sobie szaro i spokojnie, idąc na kompromisy z władzą.

Elliot Aronson podaje jeszcze inny przykład. Leon Festinger i J. Merrill Carlsmith przeprowadzili eksperyment. Polecili studentkom wykonywać nudne i monotonne prace. Następnie placono im, aby okłamywały swoje koleżanki twierdząc, że praca była ciekawa i przyjemna. Część studentek otrzymywała za okłamywanie po dwadzieścia dolarów, zaś część po jednym dolarze.

Następnie przeprowadzano test i co się okazało? Studentki, które za okłamywanie otrzymywały po dwadzieścia dolarów, prace wykonywane wcześniej określiły jako nudne, zaś studentki nagradzane jednym dolarem częściej określały pracę jako przyjemną. Jednym słowem osoby, które skłamały mimo braku materialnego uzasadnienia, były bardziej skłonne uwierzyć w to, że to co nakłamały jest prawdą.

Zawsze dziwiło mnie to, jak byli prominenci łatwo potrafili zmieniać poglądy. Nieraz bardzo często. Poglądów nie zmieniali łatwo zwykli członkowie partii lub szarzy ludzie związani z aparatem władzy, który za pomocą zbyt niskiej zapłaty potrafili ich zjednać.

Warto sobie zdać z tego sprawę.

Waldemar Fiedorowicz

RAPID is DEAD

Wstrzymanie licencji na działalność RAPIDU czyli polskiej policji do walki z piractwem video, uskrzydliło firmy kopiujące, wypożyczalnie kaset i dzielnicowe stacje kablowania satelitarnego RAPID - zdaniem prawników MKiSzt. - działał bezprawnie, ingerując w sprawy dobrze opisane w Ustawie o Kinematografii. Wprawdzie miał jakieś umowy z amerykańskimi wytwórniami filmowymi typu Warner Bros czy Columbia, ale nie miał podstawy w polskim prawie autorskim. RAPID wyprzedził działania polskiego ustawodawstwa, a więc tym gorzej dla RAPIDU.

Wszyscy doskonale wiedzą i plotkują po korytarzach MKiSzt., że ludzie Toeplitza nacisnęli na odcisk jakiemuś siostrzeńcowi wujka stryka ciotki wujecznej babki stryjecznej któregoś z wysokich urzędników ministerstwa. Siostrzeniec zasował z produkcją nielegalnych kaset i RAPID psuł mu interesy. Teraz rozchulało się towarzystwo na dobre. W dużych miastach - bo przecież nie w Białymstoku - ceny wypożyczeń spadły drastycznie, skoro nie trzeba kupować licencyjnych filmów po 300 i więcej tysięcy. W dzielnicowych stacjach leżą tłumaczone nieudolnie i fatalnie filmy z polskim tekstem, ale z figurującą bezustannie w górnym lewym rogu nazwą RTL lub PRO 7. Rynek znowu zalewany jest najnowszą produkcją amerykańską, kręconą z ręcznej kamery w kinach Tajlandii i Hongkongu. W Warszawie przedstawiciele Kongresu USA dostają kota z tego powodu i liczą straty amerykańskiego show-businessu, a my tymczasem żyjemy na luzie w Europie albo w samej nawet Ameryce. Mamy wszystko. I to za darmo.

Z bardzo osobistych powodów interesuje mnie, kiedy MKiSzt. dokona analizy prawnej działalności ZAKS-u, który robi dokładnie to samo co robił RAPID, tyle tylko, że z muzyką na kasetach pirackich i w knajpach, sięgając nawet do prywatnych kin po opłatę za muzykę wykorzystaną w filmach. Ale widocznie chwilowo żaden wujek stryka babci kuzynki dyrektora departamentu nie posiada wytwórni muzycznej.

Jacek Grün

Choinka to obyczaj, bynajmniej, nie polski... Jej początki giną w pomroce dziejów. Arystofanes wspomina o Ejresionie: gałęzi oliwnej lub laurowej, obwieszonej pasemkami białej wełny, owocami, białymi wstążkami, misternymi naczynkami z winem i miodem, ciastkami o wyszukanych kształtach.

Taki był choinki początek: plastikową teraźniejszość też znamy i powoli do niej, sztucznej, przywykamy...

DRODZY WIDEOMANI

Za oknem ponuro, szaro, mroźno czyli krótko mówiąc nieprzyjemnie. Z myślą o dostarczeniu Państwu rozrywki pragnę zaproponować zapoznanie się ze znanymi postaciami świata filmu. Będą również informacje o nowych produkcjach, ciekawostki i plotki z życia wielkich gwiazd współczesnego kina. Nie zabraknie propozycji przebojów video oferowanych przez polskich dystrybutorów.

Świąteczny numer przybliży Państwu postać aktora bardzo znanego wśród miłośników "kina z kasyty", a mianowicie **Rutgera Hauera**. Rutger Hauer pochodzi z Holandii. Urodził się 23.01.1944 roku w Breukelen. Wywodzi się z rodziny o bogatych aktorskich tradycjach. Po rodzicach odziedziczył również talent i zamilowanie do sceny. Występy w amatorskim teatrze w rodzimym mieście, późniejsze studia w szkole aktorskiej, sukcesy na deskach teatrów holenderskich zapowiadały długą karierę młodemu artyście. Wysoki blondyn o hipnotyzującym spojrzeniu szybko zwrócił na siebie uwagę realizatorów telewizyjnych spektakli. Hauerowi zaproponowano udział w serialu. Kostiumowy, wieloodcinkowy film pt. **Floris** przyniósł aktorowi dużą popularność w ojczystym kraju. Kluczem do wielkiej, międzynarodowej kariery stało się spotkanie z reżyserem **Paulem Verhoevenem**, który obsadził Rutgera w głównej roli **Żołnierza Orańskiego** /1977/. Po tym filmie niemłody przecież już Holender został dostrzeżony w Hollywood - centrum światowego przemysłu filmowego. W **Nocnym Jastrzębiu** był już partnerem samego Sylwestra Stallone. W roku 1982 wystąpił w roli, która weszła już do kanonu filmów science-fiction. Chodzi oczywiście o postać tajemniczego androida z filmu **Ridleya Scotta - Blade Runner**. Bohaterowie, których kreował Hauer byli zazwyczaj mężczyznami małomównymi o chłodnym spojrzeniu, mocnym i tajemniczym charakterze. Kolejne filmy z jego udziałem były zawsze interesujące, kasowe, a postaci które odtwarzał na długo pozostawały w pamięci widzów.

Rutger Hauer jest aktorem bardzo popularnym w Polsce. Kasyty video z filmami, w których występuje nie stoją długo na półkach wypożyczalni.

Videohity '92

Thelma i Louise

J.F.K.

Cinema Paradiso

Przebudzenia

Bezmiar Miłości

Tańczący z wilkami

Nagi instyngt

K-2

Terminator - 2

Robin Hod - Księżę Złodziei

Typował: Krzysztof Derkowski

P.S. Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne: dużo zdrowia, szczęścia, pogody ducha oraz wielu dobrych filmów w 1993 roku roku.

Powrót Zbigniewa Herberta

Rzecz zdumiewająca! Na liście bestsellerów wydawniczych od dłuższego już czasu utrzymują się dwa tomy poetyckie jednego autora: *Rovigo* i *Elegia na odejście* Zbigniewa Herberta. I są to - dodajmy - w ogóle jedyne książki poetyckie na tej liście. Nawet ostatni, świetny zbiór Czesława Miłosza *Dalsze okolice*, być może najwybitniejsze osiągnięcie artystyczne naszego Noblisty, tam się nie dostał, gdy tymczasem obie książki Herberta wydane w odstępie zaledwie kilkunastu tygodni, zadomowiły się na dobre między tomami prozy, biografistyka, memuarami, co samo w sobie wydaje się czymś zgoła niezwykłym, wartym głębszej refleksji.

Ale dla miłośników poezji - jak sądzę - nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Oni po prostu od lat czekali na nowe zbiory ulubionego autora, który nieomal od debiutu cieszył się ogromnym zainteresowaniem zarówno czytelników, jak i krytyki. Czekali przy tym dokładnie dziesięć lat! A jeżeli weźmiemy pod uwagę ostatni wydany w kraju pojedynczy tom poetycki, to nawet osiemnaście lat! Zdążyło w tym czasie dorosnąć zupełnie nowe pokolenie odbiorców, dla których Herbert był bardziej legendą niż współczesnym poetą. Z myślą więc o nich warto przypomnieć w tym miejscu najważniejsze fakty z biografii twórczej autora *Pana Cogito*.

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie. Pochodził z rodziny inteligenckiej, jego ojciec był dyrektorem banku i profesorem ekonomii. Przyszłego poetę ukształtowały w równej mierze tradycje rodzinne, co synkrytyzm kulturowy, narodowościowy i religijny ówczesnego Lwowa. Wszystko to spłotło się w jakieś niezwykle drzewo genealogiczne, w którym odnajdujemy i angielskiego pradziadka, ormiańską babkę i polskie korzenie, co jednak w takim mieście jak Lwów nie było czymś niezwykłym. Krzyżowały się tu bowiem wpływy Wschodu i Zachodu, a prawdziwy tygiel narodowościowy i wyznaniowy w sposób niejako naturalny uczył tolerancji i otwarcia na wszelką inność przy ogromnym wyczuleniu na własną tożsamość narodową.

Rok 1939 zastał młodego Zbigniewa Herberta w szkolnej ławie. Jego świadomość kształtowała się pod wpływem takich wydarzeń, jak cyniczne kłamstwa władzy sowieckiej, która pojawiła się we Lwowie na mocy układu Ribbentrop - Molotow czy śmierć stryja, kapitana Edwarda Herberta, zamordowanego w Katyniu. Jeszcze więc w szkole złożył przysiężenie Orzeł Biały, a później został członkiem Armii Krajowej. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości na tajnych kompletach podjął studia polonistyczne na podziemnym uniwersytecie.

W 1944 roku, po ponownym zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną, przedostał się do Krakowa. Przez pewien czas studiował malarstwo, ostatecznie jednak (w 1947 roku) ukończył Akademię Handlową. Ale ciągle nie potrafił się zdecydować, co będzie w jego życiu najważniejsze, o czym świadczyły jego dalsze studia filozoficzne i prawnicze w Warszawie i w Toruniu. Zanim zdominowała naszą literaturę socrealistyczna metoda, Herbert zdążył ogłosić w *Tygodniku Powszechnym* swoje pierwsze wiersze. Został nawet przyjęty do Związku Zawodowego Literatów Polskich, z którego jednak w 1951 roku wystąpił. Do 1955 roku prawie nie publikował, a pierwszy większy blok jego wierszy znalazł się w

wydanej w 1954 r. ważnej antologii *Każdej chwili wybierać muszę*, gromadzące utwory młodych autorów związanych ze środowiskami katolickimi.

Jego pojawienie się na scenie literackiej na fali odwilży 1956 roku wywołało niemalże zamieszanie, gdyż krytyka widziała w nim jednego z poetów pokolenia "Współczesności", gdy w rzeczywistości przynależał do generacji wojennej.

Każdy kolejny tom ugruntowywał sławę poetycką autora *Struny Światła*. Jednakże jawne dystansowanie się poety od obowiązujących tendencji artystycznych i światopoglądowych powodowało coraz dotkliwsze reakcje administratorów i wykonawców polityki kulturalnej. Po pierwszych trzech tomach następuje ośmioletnia przerwa. Dopiero w 1969 roku ukazuje się *Napis*, w rok później *Dramaty*, a potem już tylko przez pięć lat Herbert jest obecny na krajowym rynku wydawniczym. Jest to związane z kolejną, "gierkowską" odwilżą, gdy ukazują się jego *Wiersze zebrane* (1971) i dwukrotnie wybory poezji (w 1971 i 1973 - wraz z dramataми). Ostatnim tomem jest arcyzbiór *Pan Cogito*, który to tytuł nieodłącznie łączy się z autorem. Czytelnicy musieli czekać na kolejny przełom polityczny, by móc otrzymać wznowienie *Wierszy zebranych*, edycję poszerzoną o *Pana Cogito* (1982).

W latach osiemdziesiątych głośny stał się jego *Raport z oblężonego miasta* wydany w 1983 roku w Paryżu, ale w kraju znany był tylko z kserograficznych przedruków.

Herbert należy do tych nielicznych poetów, którzy od swojego pojawienia się na arenie literackiej niezmiennie cieszą się powszechnym uznaniem. Dość powiedzieć, że doczekał się aż dwu książek monograficznych, co w przypadku autora ciągle tworzącego należy do rzadkości. Ponadto rosnącej sławie w kraju towarzyszyło podobne uznanie poza granicami. Zbigniew Herbert jest najczęściej przekładanym polskim poetą, a jako ciekawostkę można przywołać fakt, że Miłosz przed Noblem był bodaj bardziej znany jako tłumacz Herberta niż oryginalny poeta.

Wszystko to tworzy doprawdy przytłaczający bagaż rzutu na krytycznoliteracką recepcję najnowszych zbiorów tego wybitnego poety. Jakakolwiek zdawkowa recenzja musiałaby powtarzać obiegowe opinie o jednym z najznakomitszych pisarzy naszego wieku. Dlatego też chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na kilka najpiękniejszych - moim zdaniem - wierszy, podzielić się "radością czytania".

Rovigo otwiera utwór *Do Henryka Elzenberga w stulecie Jego urodzin*. To doprawdy wzruszający i głęboki zarazem wiersz oddający hold Mistrzowi, pod kierunkiem którego studiował Herbert filozofię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. *Kim stałbym się gdybym Cię nie spotkał...* - pyta poeta i snuje bardzo osobiste wyznania o wielkiej łasce, jaką był ów wielki przewodnik w *czasach, które zaiste były opowieścią idioty// Pełną hałasu i zbrodni*.

Ten swoisty nurt autobiograficzny (choć nie należy tego terminu brać zbyt dosłownie) stanowi jakże wyraźny rys nowych wierszy Herberta, który spoglądając na własne życie z perspektywy spełniającego się życia, potrafił zdobyć się na ton dotąd prawie nie występujący w jego twórczości. Trudno nie zwrócić uwagi na *Życiorys*, zwłaszcza, że doprawdy niewiele wiemy o samym poecie:

*Byłem chłopcem cichym trochę sennym - i o dziwo -
inaczej niż moi rówieśnicy - rozmówcami w przygodach -
na nic nie czekałem - nie wyglądałem przez okno*

Ta - można powiedzieć - swoboda wielkiego człowieka w mówieniu o zupełnie nieefektywnym początku wydawać by się mogła niemal konwencjonalna, ale takie choćby wyznania skłaniają do refleksji nie tyle nad tym konkretnym życiorysem, ale w ogóle kondycją człowieka naszego wieku:

*Jak mogłem wytłumaczyć żonie a także innym
że wszystkie moje siły
wyteżałem żeby nie zrobić głupstwa nie ulegać podszeptom
nie bratać się z silniejszym*

Trudno też nie zatrzymać się przy wierszu tytułowym, zamykającym zbiór. Rovigo, miasteczko, które *nie odznaczało się niczym szczególnym*, którego poeta nie dotknął żywą stopą bo *zawsze przybliżało się lub uciekało w tył*, urasta wręcz do symbolu. Człowiek "wydziedziczony" (Herbert pisze wprost o swoim zrabowanym mieście i czas, jest zawieszony, rozpięty między przeszłością a chwilą obecną, stąd owe niemal mistyczne Rovigo najpełniej określa jego kondycję. Nie można bowiem tam się zatrzymać choćby na chwilę, tak jak nie można powrócić do utraconej na zawsze Arkadii.

W tej sytuacji *Elegia na odejście* jawi się jako - mówiąc po norwidowsku - dopełnienie. Pytania, obecne na kartach *Rovigo*, tu jeszcze ulegają zagęszczeniu. Pytania o sens *życia na oślepie zmieszanego ze śmiercią*, pytania o tytułowe dęby, bodaj jeszcze bardziej przejmujące: *tyle liści a pod każdym liściem// rozpacz*.

Innym wierszem - dopełnieniem jest *Podróż* o pełnej, wręcz rozlewnej frazie, jest to utwór z gatunku - powiedziałbym - koniecznych, bez których książka ta byłaby niepełna:

*Jeżeli wybierasz się w podróż niech będzie to podróż długa
wędrowanie pozornie bez celu błędzenie po omacku
żebyś nie tylko oczami ale także dotykiem poznał szorstkość ziemi
i abyś całą skórą zmierzył się ze światem*

Taki właśnie jest bohater poezji Herberta, człowiek, który *całą skórą zmierzył się ze światem* i nie ugiął się. Pozostał wierny *Przesłaniu Pana Cogito*, które głosi: *Bądź wierny. Idź*.

Waldemar Smaszcz

Zbigniew Herbert, *Rovigo*. Wydawnictwo Dolnośląskie 1992, s. 60.

Zbigniew Herbert, *Elegia na odejście*. Wydawnictwo Dolnośląskie. 1992, s. 54.

Impresja wigilijna

Pęczniała chata od grzybowych zapachów, ryba z wylupiastym okiem unurzana w cieście patrzyła z wyrzutem na powalę kuchni, kisiel bulgotał i niespokojną powierzchnię ubarwioną żurawinami z nagłą wycofwał balonem bąblastym, pękał i rozprysklymi resztkami tańczył po gorącej płycie kuchennej, mak zawinięty w strucle przelożył się na inny bok, oczekując lukru, na dnie makutry czekały resztki na kutię. Pachniało świętami, zapadał tajemniczy mrok. Na choinkach jarzyły się kolorowe żarówki, pyszniły się bombki ucukrzone tłuczonym szkłem, o ściany łomotał wiatr, i pewnie, jak mawiała moja babka: *Matka Boska ze świętym Józefem szukali już gospody*. Trzaskały drzwi, do sąsiadów zjechała Marynka z wielkiego miasta, słychać było obcałowywanie, radosne okrzyki: *dobrze, że choć na te święta; wchodźcie do chaty, szybciej, bo wieczera stygnie*, chodniczki nowiuteńkie przyjmowały buty na kolczastym obcasie

I znowu cisza nastąpiła. Z okna było już widać nie jedną gwiazdkę, ale całe ich rojowisko. Na malowanych na szkło fantastycznych liściach jakby płozami safi rysował swoje obrazy inny już świat, czasami spod ryłca zamiast drobniutkiego pyłu śnieżnego wypływała krew, spieczona i czarna. I ślady te ciągnęły się w jakąś bezdenną przestrzeń, milkły dzwonki szelestunami zwane, sanie ciągnęły za sobą krwiste koleiny, ginęły gdzieś w mroku, coraz boleśniejsze. Ojciec trzymając opłatek w dłoniach skręconych reumatyzmem, powtarzał: *aby za rok doczekali*. Mama patrzyła niemo, otwierała usta, ale zza szyby nic nie było słychać. Potem ktoś śpiewał, a raczej próbował śpiewać kolędę, rozlażyły się słowa w ustach, spływały z warg zmieszane ze śliną. Zdawało się, że ktoś podolepiał do słów kolędy pijane przyśpiewki, jurne i zadziorne. Księżyc tylko posapywał, jakby wstrzymywał swój śmiech.

Popatrzyła matka i zaczęła rozcierać zgrabiale od zimna dłonie: *Ty wiesz, jak łońskiego roku przyleciały do naszej chaty ptaszki, nigdy takich cudaków jeszcze nie widziała, kolorowe jakby z odpustowych straganów, siadły na parapecie i dawaj oczyma do naszej chaty jak świdrami zaglądać. Sypię chleb a one nic, jakby z drewna, dotykam - ciepłe i słyszę jak serca w nich kołaczą. I tak myślę, że to moje dzieci z posiolka w Kazachstanie przyleciały. Płytko zagrzebane ich głodem umęczone ciała - teraz przyleciały ptakami.*

Ojciec siadł ciężko na swoim kufrze, podparł głowę dłońmi i czekał. Matka karmiła cudaczne ptaki za oknem, mróz malował teraz inne krajobrazy. Szczekały w sąsiedniej wiosce psy. Księżyc przechylał swoją zaciekawioną twarz i o czymś z matką rozmawiał. I było tak uroczyście, jakby za chwilę mieli przyjść Józef z Maryją z Nazaretu. Ojciec pochylił jeszcze niżej utrudzoną głowę, zapadał w sen, przechodził przez ściany, stąpał teraz po śniegu, słychać było skrzypienie jego butów i szedł tak w ciemną stronę horyzontu, zamazywała się jego postać, widać było jak biegła za nim matka. Gwiazda w rojowisku wisząca i świecąca najsilniej oderwała się od stada i poczęła prowadzić. Mojego ojca i z trudem podążającą matkę. I szli w horyzont. Pachniało kolędami.

Jan Leończuk

Wielnianka

Diabły z dawien dawna lubiły zamieszkiwać na bagnacjach i w nieprzebytych puszczech. Nic tedy dziwnego, że na Podlasiu było ich pełno. Dużych i małych, w tykowych łapciach lub skórzanych trzewikach. Kudłate, złośliwe, rogi często pod czapką chowały. Zaglądały do chat i karczmy, zachęcały do rozbojów, kradzieży, częstowały gorzałką, podbechtywały do kłotni.

Czym większa była nędza, tym lżejszą miał robotę diabeł. Wiadomo bowiem, że bida ze swarami chmarą chodzi.

Więc gdy św. Piotr grzyby z kęsów chleba stworzył i nędzę odegnał od Podlasia diable używanie się skończyło.

Wchodzi bies do chaty - a tam dzieci zdrowe, w garnku kapusta z grzybami perkocze, chłop grabie naprawia. Schował mu diabeł kozik - myśli zaraz się rozgniewa, dzieci wybije i do karczmy uciecze. Ale kmicz za kłozikiem się rozgląda, do dzieci się śmieje, że tak sprytnie go od grabi odrywają. Kosz bierze i z synami do lasu na rydze idzie.

Kusi diabeł babę. Chustkę czerwoną w kwiaty piękne pokazuje byle złemu pomogła. A baba na to - *Wynoś się nicnoto! Sama sobie kupię jak co w lesie uzbieram. - Jak tu w takich warunkach pracować - żalą się biesy. Jak tak dalej pójdzie, piekło pustką stanie - martwią się. Poszli do lucyfera na naradę. Wysłuchał uważnie król piekieł podlaskich diabłów, bo o ich sprycie nieraz się przekonał. Zamyślił się władca piekieł i mówi: *Nic nie zostaje, tylko zbieraczy po manowcach wodzić i od lasu odganiać.**

Robią diabły wicher na skraju puszczy, gałęziami szumią, w wilcze skóry się przebie-
rają i wyją po nocach - nic nie pomaga. Ludzie z koszami w las jak chodzili, tak chodzą.

Pohukują po lasdach - a tu, tu wołają, chcą w bagna wprowadzić. Ale miejscowi las znają. Oszukać ich nie można. Zreszta o poranku diabelska moc najsłabsza.

Martwią się biesy - *Tylko patrzeć, a do piekła pod oko Lucyfera trzeba wracać.* Żal się im zrobiło puszczańskiej swobody. Podrapał się stary diabeł po swym kudłatym łbie. Po rozum do głowy poszedł. I wymyślił.

Ulepił z gliny rudy talerzyk, słoje jak u drzewa na nim zaznaczył i rosnać mu kazał. Ale mu się włos z łba do gliny zaplątał i odtąd fałszywy rydz ma siwe kudły po brzegach. Stąd go wielnianka przezywają.

Inny diabeł prawdziwka ulepił, żółci własnej domieszał aby smak zepsuć. Część tej żółci na brzegu kapelusza została tworząc wąski biały pasek. Inne diabły za przykładem starszych poszły, każdy jakiegoś trującego grzyba zmajstrował. Ale każdy coś sknocił. To o koszulce zapomniał, to kichnął i na czerwonym grzybie białe plamki zostawił, to barwy czerwonej dodał.

Tak powstały muchomory, szatany, wieruszki.

Ludzie szybko nauczyli się rozróżniać diabelskie grzyby od tych dobrych, Piotrowych. I nadal w każdej chacie suszyły się grzybowe wianki a w komorach stały beczki kiszonych rydzów i opieniek, które z Podlasia biedę wyгнаły.

I tak jest do dziś dnia. Ale i diabły w robocie nie ustają. Lasów coraz to mniej na Podlasiu, więc i diabłów ubywa, ale szatany i wielnianki nadal rosną.

Barbara Noworolska

Monarsze odwiedziny.

Między Wilnem a Krakowem

Zygmunt Stary, król polski i wielki książę litewski, obejmując władzę w 1506 r. liczył się zapewne z tym, że będzie zmuszony do ciągłych podróży (tak samo jak zresztą jego ojciec - Kazimierz Jagiellończyk) między stolicami obu swych państw - Polski i Litwy. Taka jazda trwała dobrych parę tygodni. Monarsze towarzyszyli zwykle liczni dworzanie, urzędnicy państwowi oraz odpowiedni oddział żołnierzy. Oczywiście nie podróżowano dzień i noc. Królewski orszak zatrzymywał się często i gęsto na odpoczynek. M.in. stałe przystanki miał Zygmunt Stary w różnych miasteczkach podlaskich, leżących akurat na trasie wiodącej z Krakowa do Wilna.

Według itinerarium królewskiego, czyli zestawienia wszystkich znanych rozjazdów Zygmunta Starego, można stwierdzić, że władca ów podążając przez Podlasie, regularnie zatrzymywał się w Bielsku, Narwi, Mielniku i Łosicach. Znajdowały się tam jego zamki i dwory, w których król wraz z otoczeniem mógł zaznać wypoczynku. Z kolei ludność wymienionych miast zobowiązana była w momencie przybycia władcy do dwóch podstawowych świadczeń: stacji i podwód.

"Stacje" stanowiły nic innego tylko dostarczanie podróżującemu wraz z orszakiem władcy odpowiedniej ilości pożywienia, a także, w razie potrzeby, gdyby pomieszczenia gospodarskie okazały się za ciasne, również zakwaterowania. W ramach stacji uwzględniano też paszę dla królewskich koni.

Z kolei obowiązek zwany "podwodą" polegał na udzielaniu podróżnikom środków transportu. Mieszkańcy Bielska, Mielnika czy Łosic musieli przewozić na własnych wozach, zaprzężonych we własne konie, ciągnące wraz z królem chmary dworaków i rozmaite dworskie wyposażenie. Oczywiście owe jazdy trwały tylko do kolejnego miasta, gdzie jedne podwoły były zwalniane i zastępowano je drugimi.

W pewnym momencie Zygmunt Stary odczuł jednak sporą niedogodność, podróżując przez Podlasie. Oto droga między Bielskiem i Mielnikiem była zbyt długa, aby przebyć ją w ciągu jednego dnia. Królewski orszak zatrzymywał się więc zwykle na tej trasie w okolicznej puszczy. Wkrótce w tym miejscu powstał tzw. "stan" Milejczyce. W 1516 r. władca nadał Milejczycom prawa miejskie, motywując tak oto swoją decyzję: *przekonawszy się o trudności przyjazdu od Mielnika do Bielska, dlatego że na pół drogi i w stanie naszym Milejczycach nie możemy my i będący z nami panowie mieć dobrego odpoczynku i leży na dzień jeden, dla braku dobrych karczem i targu dogodnego, pragnąc stację naszą milejczycką przywieść do lepszego stanu i pożytku, dozwoliliśmy się tam zbierać ludziom i sadzić miasto.*

Tak więc podróż królewska między stolicami Polski i Litwy przebiegała już teraz znacznie sprawniej. W Milejczycach Zygmunt Stary zatrzymywał się wiele razy. Było to np. w grudniu 1516 r., w czerwcu 1533 r. czy też w październiku 1535 r. Zgodnie ze swoimi powinnościami mieszczanie milejczyccy dawali wówczas władcy i jego ludziom oraz koniom odpowiednią stację. Składały się na nią: kurczaki, gęsi, owies i łój do oświetlania królewskich pomieszczeń. Gdy króla nie było wraz z podróżującym dworem, wówczas milejczan "stacja" nie obowiązywała.

Niestety, zdarzały się w powyższej materii różne nadużycia. Czynili je głównie urzędnicy królewscy. Mieszczanie Milejczyc stali wówczas skargi do Zygmunta Starego.

Włodzimierz Jarmolik

Rok stary z nowym styka się w dniu Bożego Narodzenia. W mowie dawnych Słowian rok, czyli god; stykają się więc dwa gody. A że się **stykają**, więc i **styczeń** nazywa się pierwszy miesiąc po godach. Naród polski przez wiele wieków inaczej tych świąt nie nazywał jak tylko godami. *A na wsi dotąd Boże Narodzenie lud Godami zowie* - pisze Zygmunt Gloger.

KOMPAKTOWISKO

Bieda idzie - społeczeństwo ma coraz mniej pieniędzy, a płyty coraz droższe i coraz ciekawsze. Dzisiaj ćwierć miliona to już jest coś, za co można przeżyć parę dni. Czy da się wytrzymać parę dni na jednej płycie?

Coraz więcej polskich zespołów nagrywa kompaktki. To dobrze, chociaż muzyka nie jest jeszcze dobra. Ale kiedy wejdzie nowe prawo autorskie, trzeba będzie siłą rzeczy przymknąć radio i wrócić do amerykańskich i angielskich kompaktów. Chyba, że ktoś uwielbia PIERSI i DEZERTERA. I to wyłącznie. Póki co, kilka propozycji na długie, świąteczne wieczory

PETER GABRIEL: US

Bardzo ciekawy tytuł. Może to znaczyć United States albo po prostu *My*, jako że w tej formie anglojęzyczni wyrażają najczęściej ich własne słówko *we*. Dziwaki jakieś. Ale płyta jest dobra. Może nie tak przełomowa i rewolucyjna jak *SO*, kontynuuje jednak ten sam rys stylistyczny w karierze Gabriela, ale z pewnością jest lepiej nagrana technicznie i bogatsza aranżacyjnie. MTV lansuje jedną czy dwie piosenki, jednak nie wygląda na to, żeby udało się zerwać z tego krążka taki przebój jak chociażby *Don't Give Up* czy *Red Rain* ze wspomnianej *SO*. Gabriel to już dzisiaj fachura, który może sobie pozwolić na brak przebojów. Tak jak Clapton, Charles czy O'Connor. Płyte można posłuchać trzy razy pod rząd i nie znudzi, a nawet może odkryje przed słuchaczem bogatsze kolory.

ERIC CLAPTON: UNPLUGGED

W studio telewizyjnym w Los Angeles, co jakiś czas spotykają się z publicznością największe gwiazdy rozrywki, aby zagrać wyłącznie na instrumentach akustycznych. Programy te transmitowane są następnie także przez londyńską MTV, która trafia do wielu naszych mieszkań za pośrednictwem satelitarnych

kablowych stacji dzielnicowych. Słuchaliśmy w takim wydaniu Joe Cockera, ale największe wrażenie zrobił Eric. Czy wyobrażacie sobie *Leylę* w wydaniu akustycznym? Nie? No to posłuchajcie - zupełnie nowa piosenka. *Tears in Heaven* to już oczywiście wielki przebój, chociaż bardziej w Polsce niż w USA, gdzie mieszka i nagrywa Clapton. Ale płyta jest rzeczywiście doskonała i taka inna. Są tu oczywiście ze dwa klasyczne bluesy, są - jak powiedziano - stare hity, jest też kilka nieznanych dotąd w wykonaniu Claptona utworów innych kompozytorów. Płyta dobra na święta, bo spokojna, refleksyjna i pozbawiona jęku elektryczności. Czekamy teraz na Cockera.

IRA: MÓJ DOM

Nareszcie coś polskiego z ostrym biglem i to nieźle nagrane. Nie byłem wielbicielem tego zespołu (i nadal nim nie jestem), ale jeżeli już muszę coś polecać małodatom, to niech to będzie to. Bo tu nie ma belkotu. Są ostre utwory, w typowym dla Ameryki stylu, ale i - także typowe dla Ameryki - łagodne ballady. Coś jakby kopia dramaturgii i stylistyki Bruce Springsteena, tyle że lepiej się tego u nas słucha niż ostatnich dwóch "pawi" Bossa. IRA długo walczy o palmę pierwszeństwa na naszym rynku, ale jej nigdy chyba nie dostanie, bo zawsze na przeszkodzie staną jakieś Piersi ze skandalizującym haftem typu *ZCHN zbliża się*. W każdym razie pocieszające jest to, że nareszcie powstają u nas zespoły, oferujące kawał dobrego, rockowego rzemiosła. A to jest przecież podstawa całej tej przereklamowanej angielszczyzno-amerykańszczyzny.

Mr CD

W Wigilię zrywały się ze snu skoro świt największe nawet śpiochy; wierzono bowiem, że kto z pianiem kogutów zerwie się z pościeli, ten nie będzie miał kłopotów ze wstawaniem przez cały rok.. Myśliwi, którzy tego dnia upolowali jakąś zwierzynę, mogli przez cały rok liczyć na myśliwskie szczęście. Kto zaś tego dnia łyknął w karczmie okowity - pewny był, że i w najbliższym czasie nie będzie "o suchym pysku" chodził...

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgieerki
 ul. Elektryczna 12 ☎ 415-740

SCENA DUŻA

- 1 XII g. 10.00 *Ciotunia*
 2 XII g. 16.00 *Ciotunia*
 3-4 XII g. 10.00 *Ciotunia*
 8-9-10 XII g. 11.00 *Śluby panieńskie*
 11-12 XII g. 11.00 *Śluby panieńskie*
 13 XII g. 12.00 *Śluby panieńskie**
 15 XII g. 12.00 *Śluby panieńskie*
 16-17-18 XII g. 11.00 *Śluby panieńskie*

SCENA MAŁA

- 1 XII g. 16.00 *Emigranci*
 2 XII g. 10.00 i 13.00 *Emigranci*
 3-4-5 g. 16.00 *Emigranci**
 6 XII g. 18.00 *Emigranci**
 7 XII g. 10.00 i 13.00 *Emigranci*
 8-9 XII g. 16.00 *Emigranci*
 10-11-12-13-; 15-16-17-18 XII g. 18.00 *Dwa razy tak* H.Schmidt i T.Jones
 19 XII g. 16.00 *Dwa razy tak**
 20 XII g. 18.00 *Dwa razy tak**

SCENA X

Młodzieżowy Dom Kultury ul. Warszawska 79

- 2-4 XII g. 9.00 i 11.00 *Jacek i Placek* J.Rochowiak
 6 XII g. 12.00 *Jacek i Placek**
 8-12 XII g. 9.00 *Jacek i Placek*
 15-18 XII g. 9.00 *Jacek i Placek*
 20 XII g. 12.00 *Jacek i Placek**

Kawiarnia Foyer Teatru

Salon artystyczny *Pod różowym Strusiem*

- 4-5 XII g. 20
 11-12 XII g. 20

Magazyn dekoracji

- 10-11-12 XII g. 16.00 *Terminator* P.Handke

Uwaga: Spektakle sobotnie i niedzielne oznaczone gwiazdką, grane są w ramach *Teatru Familijnego*

Kupując trzy lub więcej biletów dla rodziny otrzymujesz wszystkie w cenie ulgowej! Na te same spektakle bezrobotni mogą zakupić bilety po najtańszej cenie wejściówki pracowniczej!

Ukraść księżyc...

Jacek i Placek sympatyczne postacie stworzone przez Kornela Makuszyńskiego, przywoływane były ostatnio wyłącznie w celu dokuczenia pewnym głośnym politykom-bliźniakom... Dobrze więc, że - za przyczyną Teatru Dramatycznego - przypomniano ich literacki rodowód. Że nic dobrego z tego dla literatury nie wynikło, to inna rzecz, ale przypomniano. Tak więc z obiegu politycznego Jacek i Placek powrócili do krainy sztuk pięknych, a z obszaru literatury do teatru przeniósł bohaterów adaptator - dramaturg **Jerzy Rochowiak**. Chłopcom przydzielono małomiasteczkowe towarzystwo, odziano i obuto, wybrano parę makuszyńskich przygód, wpisano zadania aktorskie i ... zaczęła się bardzo szybka - przygodowa historia.

Do dziś nie wiadomo, czy jest to adaptacja utworu *O dwóch takich co ukradli księżyc*, gdyż wydany na okoliczność premiery program - malowanka okrywa ten fakt /wstydliwie?! tajemnicą podając tylko, że rzecz uczyniono wg. **Kornela Makuszyńskiego**. Przepraszam: całego?... Bo jeśli tak, to paru utworów najwyraźniej brakuje. A przedstawienie samo? Ot, taki produkt na okres budowy kapitalizmu z wolnym rynkiem: tania, mała obsada i dzieci na to pójdą, ho, ho, bo to - panie - i Makuszyński i ten, no Jacekplacek...

Adaptacja zaś jest - nazwijmy to - oszczędnościowa /malo osób/, realizacyjnie trudna, gdyż artyści muszą przedstawić po kilka ról w tym jednym spektaklu. Tylko głównym bohaterom nie kazano grać nic dodatkowego. Mogli pozostać sobą przez cały czas, co i tak nie na wiele się zdało: byli bowiem całkowicie pozbawieni partnerów i scenicznego z nimi kontaktu. Reżyser pogonił ich tak, że mijali się - we wszystkich aspektach - z resztą obsady. Ta prędkość biegania po scenie - uważana przez niektórych reżyserów za "tempo-rytm" spektaklu - miała być /obok niemowlęcych czepków/ panaceum na "zaganie dzieci". Wydaje się, że pan **Wolański** nadużył zaufania swych kolegów, dobrych przecie aktorów.

Trudno też zgadnąć z czyjej to inwencji Jacek i Placek, w pierwszym już - oczekiwanym niecierpliwie przez dzieci - pojawieniu się na scenie demonstrują główne wydarzenia, jakże znanego dowcipu, o tych dwóch babach /przepraszając Panie/, które to - biorąc kąpiel w wannie - zderzyły się d... /pardon/ pupami "aż klasło"... . Ten gag nie wywołał burzliwego entuzjazmu wśród dzieci, które najpewniej uznały, że to ukłon Teatru Dramatycznego w stronę poczucia humoru Mamusi i Tatusiów, ci zaś, że wręcz przeciwnie. Dzieci zresztą nie bawiły się najlepiej, bo czym? Który małolat dziś rozumie pikanterię "asa w rękawie"? O! Suzuki w zlewie, Atari w kompie! Nie zadziałały też dawki dydaktyki /"polubić trud"/ ...Tata blisko rok bez roboty, a tu: polubić trud... A "sztuka a nierobienie"... W kraju, gdzie dwa miliony bezrobotnych, gdzie rząd wystarczająco skutecznie

uczy nas tej sztuki - Dramatyczny mógłby sobie już odpuścić ten temat...

Makuszyńskiego - jego liryki, serdecznego humoru, uśmiechu i słońca - też trudno się było doszukać, choć w tym przecież istota twórczości tego autora. Wygląda to na zwykłe podparcie się nazwiskiem.

Trudno charakteryzować poszczególne elementy spektaklu, skoro pokazano nam przedstawienie na etapie pierwszego odczytania tekstu i chce się spytać, kiedy wkroczy reżyser. Scenografia - jakby robiona na inną scenę, w której zmiany niczego nie zmieniały, a staniolkowe kolorki - swą taniością - zabijały zakładaną baśniowość.

Na okładce programu - malowanki zapowiedziano, że "w tym sezonie nasz Teatr przygotowuje jeszcze *Królową śniegu* wg H.Andersena."

Dziękujemy za ostrzeżenie: w przyszłości będziemy ostrożniejsi.

Kacper Sądecki

Dyrekcja i Administracja Teatru*: Białystok, ul. Elektryczna 12. Sezon 1992/93

Scena X. Jerzy Rochowiak JACEK I PLACEK wg Kornela Makuszyńskiego. Muzyka Antoni Czajkowski. Choreografia Kazimierz Knoll. Reżyseria Waldemar Wolański. Scenografia Andrzej Cieślak. Asystent reżysera Danuta Bach. Premiera w Młodzieżowym Domu Kultury, Białystok 15 listopada 1992 r.

* Program przedstawienia nie podaje nazwy Teatru.

Białostocki Teatr Lalek

ul. Kalinowskiego 1 ▢ 250-31

Mały Tygrys Pietrek - Hanna Januszewska

reżyseria zespołowa pod opieką Wojciecha Kобрzyńskiego,

scenografia - Andrzej Dworakowski,

muzyka - Krzysztof Dzierma

15-18 XII g. 10.00

19 XII g. 11.00

26-27 XII g. 11.00

Co się stało z naszą bajką - Hanna Krall

reżyseria - Wojciech Kобрzyński,

scenografia - Ireneusz Salwa,

muzyka - Krzysztof Dzierma

5-6 XII g. 11.00

12-13 XII g. 11.00

Kim jest tata Pietrka?

Śmiech, będąc zaraźliwym, perliście wybucha na widowni. Wybuchy takie nikogo nie niszczą. Jedynie co grubszy tata przytrzyma brzocho, zaskoczony dynamiką swoich dolnych partii...

Tygrysek Pietrek Hanny Januszewskiej - najnowsza premiera **Białostockiego Teatru Lalek** - to jedna z najczęściej grywanych sztuk na scenach teatralnych dla dzieci. Premiera odbyła się w poznańskim teatrze lalek *Marcinek* w 1961 roku. W tym czasie twórcy białostockiego przedstawienia, "jak jeden mąż" przebywali w wyobraźni i planach swoich rodziców, lub (w najgorszym razie) "robili" w majtusie. Najwidoczniej zapamiętali dobrze swe najwcześniejsze egzystencjalne doświadczenia. Wzbogacając je poprawnym myśleniem scenicznym, proponując czytelne reguły gry uzyskali natychmiastową akceptację widowni i pyszna zabawa w zmiennych rytmach prostych piosenek toczyła się przez 45 minut. Dobra lekcja. Chwała zespołowi, że w tak lekki sposób połączył wielokrotnie ogrywane drobiazgi w prawie błyskotliwą, także urodą skromności, całość. Prawie - gdyż końcówka przedstawienia wymagałaby dowcipniejszego zwieńczenia. Sugerowanie, iż niezależność (byćcie odważnym) związane jest z pewną formą złości czy agresji jest pewnym nieporozumieniem lub niedomyśleniem. Zbyli, zbyt łatwo zakończyli twórcy białostockiego przedstawienia perypetie bohatera szukającego własnej tożsamości.

Także żaden z wcześniejszych reżyserów tej sztuki (J. Muszyński w Lublinie, I. Pilny w Toruniu, G. Kwieciński w Białymstoku) nie próbował odpowiedzieć na ukryte w sztuce pytanie o ... ojca Pietrka. Kim on właściwie był?

Czy nie jest tak, iż kluczem do nowoczesnego wychowania dziecka jest twórcza obecność ojca w rodzinie, który pysznie zabawi się z dzieckiem w odkrywanie szerokiej gamy możliwości radosnego przeżywania siebie?

Polecam sztukę o j c o m. Warto wziąć swojego chłopaka, swoje dzieci i relaksowo wybrać się do teatru lalek na *Tygrysa Pietrka*. Być może będzie to także najlepszy relaks zaoferowany małżonce.

Jerzy Binkowski

Białostocki Teatr Lalek, *Tygryś Pietrek* Hanny Januszewskiej. Reżyseria zespołowa, scenografia Andrzej Dworakowski, muzyka Paweł Szymański. Występują: Barbara Rau, Adam Zieleniecki, Paweł Szymański, Mirosław Wierński.

Ciemno w oczach - teatr szkolnych etiud

Kłapa od sedesu występowała często w tzw. etiudach z przedmiotem. Rzecz oczywista, bywała barwna i lśnica czystością.

Rok II Wydziału Sztuki Lalkarskiej PWST zaprosił widzów na dwie etiudy z przedmiotem: *Grafika uczuć i Światło świec*.

Wyraziste linie jasnego drewna, przykrojone w formę podstawowych figur geometrycznych, miały stać się okazją do prezentacji i ekspresji uczuć wewnętrznego świata twórców. Muzyka miała stać się wyznacznikiem tempa, rytmu i natężeń emocjonalnych okresu dorastania, a więc także przymiarek do schematu i wychodzenia z ram. I stała się rzecz dziwna. Aktorzy stworzyli atmosferę najbardziej teatralną jedynie wtedy, kiedy w ciszy i bezruchu stali, niczym czarne dziury po człowieku. A potem było już tylko przesuwanie ram (góra - dół, po skosie, przód - tył), przemieszczanie ciała i robienie dziwnych min. Na szczęście żadna z min nie wybuchła i żadna rama nie pękła, kiedy w artystycznym natchnieniu została rzucona o ziemię. Drażnił brak podstawowych umiejętności ekspresji ciałem, choć przecież żaden z aktorów nie upadł potykając się o własną kończynę. I bardzo dobrze!

Fascynacja grą światel odbijających się od przedmiotu (folii) stała się motywem filozoficznie zatytułowanej etiudy *Światło świec*. Niestety. Jakże grafomańsko brzmi tekst programu: *Oko do nieba, do ziemi trup. Pomiedzy tym żaloszna lampa słow. Cały mój świat nie znaczy nic. Ja ciebie ścigam, wołam cię, aby żyć. Światło świec*. Ten sam brak smaku gubi reżysera, który "mieszając", zupełnie zbytecznie wyprowadza aktorów z folią zza kulis, każąc im w końcu "tragicznie" zapaść się w ciemność.

Piszę te ostre w końcu słowa z ogromnym niepokojem. Nie chcę zniechęcać. Potrafię się cieszyć czymkolwiek, tylko dlatego, że jest. Rozumiem, że dokonano kolejnej próby w toku kształcenia aktorów i reżyserów. Obowiązkiem sumienia jest jednak informowanie, że warto wzbudzać samokrytycyzm i pracowicie podglądać SZTUK-MISTRZÓW, rozwijając swój artystyczny smak.

Jerzy Binkowski

Teatr Szkolny PWST. Egzamin z gry przedmiotem: *Grafika uczuć, Światło świec* w wykonaniu studentów II roku Wydziału Sztuki Lalkarskiej.

Oktawa Bożego Narodzenia trwała do Trzech Króli. Po zachodzie słońca następowały "święte wieczory" i wtedy nie można było pracować. Wzajemne odwiedzanie się, ugaszczanie, poczęstunki, śpiewanie pieśni i kolęd uczyniły Gody najweselszą uroczystością ludu polskiego. **Najweselszą religijną uroczystością...**

Państwowa Filharmonia
ul. Podleśna 2, ☎ 416-557; 327-343

3-5 XII Dni Kultury Austriackiej

3 XII g. 17.00 - Koncert kameralny (sala Muzeum Okręgowego)

Trio Wiedeńskie (Austria): Irina Balanskaja-Auner - fortepian,

Verena Stourzh - skrzypce,

Diethard Auner - wiolonczela

Program: W.A. Mozart - Trio E-dur KV 542,.

H.Kratochwil - Trio fortepianowe nr 2 op. 146

W.Schulze - Deux Mouvements na trio fortepianowe op. 5a temat bez wariacji,

M.Ravel - Trio fortepianowe a-moll.

4 XII g. 13.00 - Koncert Symfoniczny (sala koncertowa)

Orkiestra Filharmonii Białostockiej,

dyrygent - Krzysztof Teodorowicz.

Program: J.Brahms - I Symfonia c-moll op.68

5 XII g. 19.00 - Koncert Symfoniczny (sala koncertowa)

Orkiestra Filharmonii Białostockiej,

dyrygent - Krzysztof Teodorowicz

Jadwiga Grzybek - wiolonczela,

Ewa Łoś - wiolonczela,

Tamara Grant - fortepian,

Stanisław Kuk - skrzypce.

Program: J.S.Bach - Sinfonia concertante,

O.Schneider - Fantazja na wiolonczelę i orkiestrę,

P. Kont - Koncert na skrzypce, drzewo i 7 kotłów,

W.A.Mozart - Koncert fortepianowy d-moll KV 466

10 XII g. 18.00, 11 XII g. 19.00 - Koncert Oratoryjny

Orkiestra Filharmonii Białostockiej,

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku,

dyrygent - Mirosław J. Błaszczyk.

Agnieszka Zwierko - sopran,

Jolanta Rzewuska - mezzosopran,

Jerzy Knetig - tenor,

Jerzy Gruszczyński - bas,

Bożena Sawicka - przygotowanie chóru.

Program: G.Verdi - Requiem.

16 XII g. 17.00 - Recital wokalny Lii Meczitaszwili (sala kameralna) Agnieszka Duda - fortepian.

17 XII g. 16.00; 18 XII g. 19.00 - Koncert Symfoniczny (sala koncertowa)

Orkiestra Filharmonii Białostockiej,

dyrygent Mirosław J.Błaszczyk,

skrzypce - Krzysztof Jakowicz

Program: J.Brahms - Koncert skrzypcowy D-dur op. 77

C.Frank - Symfonia d-moll

Galeria Arsenał, Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Mickiewicza 2 tel. 203-53
 11 XII Barbara Chawińska - Kraków - rysunek
 17 XII Mikołaj Wołkowycki - malarstwo

Trwałość w zmienności Retrospektywa Mikołaja Wołkowyckiego

Jednym z najciekawszych elementów twórczości plastycznej jest jej zmienność w czasie i konsekwencja realizacji określonej linii rozwoju.

Mikołaj Wołkowycki, którego retrospektywną wystawę możemy oglądać w salonach białostockiego BWA ARSENAŁ przy wszystkich zmianach zainteresowań plastycznych pozostaje malarzem wiernym swym zasadniczym założeniom i twórcą konsekwentnym w sposobie ich realizacji.

Mikołaj Wołkowycki, białowieżanin z urodzenia, rzeźbiarz z wykształcenia (o czym chyba mało kto wie), malarz z temperamentu i zainteresowań jest przede wszystkim kolorystą. Dbałość o kolorystyczną harmonię dzieła widoczna jest bowiem w każdym z nurtów twórczości artysty, poczynając od jej pierwszego etapu, który charakteryzował się wpływami hinduskiego systemu filozoficzno-mistycznego przy zachowaniu dość ciemnego, stonowanego wyrazu kolorystycznego płócien. Wtedy powstał też szereg przetworzonych pejzaży miejskich o charakterystycznej, łagodnej geometryzacji. Stąd już tylko krok do pięknie zgranych pod względem kolorystycznym kompozycji abstrakcyjnych, odznaczających się żywym, świetlistym kolorytem znakomicie zestawionych barw.

Kolejny etap to wizjonerskie, niekiedy baśniowe i poetyckie pejzaże, w których koloryt, czasem przydymiony, czasem zaś przejrzysty, świadczy o mistrzowskim wyczuciu barwy.

W następnym okresie twórczości Mikołaja Wołkowyckiego w tych pejzażach pojawiają się postacie o złowieszczym wyglądzie. Jest to efekt wydarzeń z początku lat osiemdziesiątych. Najbardziej charakterystycznym elementem płócien staje się posępna twarz w ciemnych okularach. Odniesienia do rzeczywistości są tu zupełnie oczywiste. Tak oto w twórczości Mikołaja Wołkowyckiego pojawiają się elementy dramatycznej niezgody na to, co nas wówczas otaczało.

Niejako równoległe do naszkicowanych tu nurtów powstawały pastelowe pejzaże, na ogół niewielkich formatów, za to cieszące się nieodmiennie wielkim zainteresowaniem odbiorców. Owe pejzaże charakteryzowały się zawsze bezpretensjonalnością i pełną prostotą i świeżością urodą, jaką cechuje tylko piękno natury.

We wszystkich, naszkicowanych tu z konieczności bardzo pobieżnie etapach twórczości Mikołaj Wołkowycki pozostaje sobą, malarzem najgłębiej zainteresowanym problematyką formy i koloru w obrazie. Owa konsekwencja rozwoju i swoista trwałość w zmienności, które to cechy z takim uporem podkreślam, jest cechą artystów wybitnych i dojrzałych.

Poza tym, aby się posłużyć oceną wydaną przez wybitnego poetę swej znakomitej koleżance po piórze i zakończyć te uwagi w nieco lżejszym tonie - daję słowo honoru, że Mikołaj Wołkowycki jest znakomitym malarzem. Co każdy może na własny użytek sprawdzić.

Joanna Tomalska

Muzeum Okręgowe**Ratusz, Rynek Kościuszki ☐ 214-40; 214-73***Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych),***Ekspozycje stałe**Galeria malarstwa polskiego
Pradzieje Białostoczczyzny**Ekspozycja czasowa**

Polska tkanina dwuosnowowa

*Od 20 listopada 1992 r. w Ratuszu jest czynna wystawa **Polska tkanina dwuosnowowa** ze zbiorów Działu Etnografii. Prezentowanych jest ponad 100 tkanin dwuosnowowych, datowanych od końca XVIII wieku po czasy współczesne, pochodzących z Polski północno-wschodniej (m.in. janowskiego, węgrowskiego, brańskiego i wyszkowskiego).*

*Wystawa ukazuje zmiany zachodzące w tkactwie podwójnym na przestrzeni wspomnianego okresu. Wyeksponowana jest działalność prof. **Eleonory Plutyńskiej**, która przyczyniła się do nadania artystycznej rangi ludowym tkaninom.*

*W każdą środę w godz. 11.00-13.00 odbywać się będzie pokaz tkania dywanu dwuosnowowego w wykonaniu **Reginy Krupowicz**. Scenariusz wystawy jest autorstwa **Haliny Jakubowskiej**, oprawę plastyczną wykonała **Iwona Borowik**.*

Muzeum Historyczne**ul. Warszawska 37 ☐ 416-591***Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświęconych).***Ekspozycje czasowe**Józef Piłsudski w pamięci białostoczan
Na dworze Jana Klemensa Branickiego**Muzeum w Bielsku Podlaskim,
Ratusz ul. Mickiewicza 56, ☐ 22-44***Czynne w godz. 10-17.00 (oprócz poniedziałków)***Ekspozycje czasowe**Moda prądziejowa w Europie
Malarstwo Leonida Wiszenki

Muzeum w Tykocinie

ul. Koźia 2, ☎ 18-16-26

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświętanych).

Ekspozycje stałe

Wnętrze sali dawnej synagogi

Uczta Sederowa - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich

Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego

Gabinet glogerowski

Pamiętki po prowizorach farmacji

Ekspozycje czasowe

Tajemnice Tykocina

Krzyże kowalskie na Podlasiu

Muzeum w Choroszczy,

Pałac, ☎ 270-51 w. 252

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświętanych).

Ekspozycja stała

Unikalne wnętrze pałacowe

Ekspozycja czasowa

Stara i nowa Choroszcz w malarstwie Aleksandra Waczyńskiego

Punkt Muzealny w Supraślu,

Pałac Opatów, ☎ 183-506

Czynny w godz. 9.00-16.00 (oprócz poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach)

Zawsze o nim pamiętaliśmy

Na wystawie, poświęconej pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku, czujemy się prawie tak, jakby On sam zaprosił nas do siebie w odwiedzin. Marszałek spłgłada na nas z różnych stron sali. Jego oblicze przenikliwe i poważne. Być może zapomniał, że jesteśmy u Niego w odwiedzinach i przeniósł się do ukochanego Wilna lub na Oleandry do Krakowa. Tak myślimy, kiedy patrzymy na liczne portrety Józefa Piłsudskiego zebrane na tej wystawie. Wykonane różną techniką, przyciągają z miejsca nasz wzrok. Nie inaczej jest z popiersiami i figurkami Marszałka odlanymi w brązie, gipsie i metalu, przed którymi stoimy w zadumie. Gdy minie pierwsze wrażenie, dostrzeżemy też liczne pamiętki z Nim związane, na które składają się fotografie, plakaty i wydawnictwa okolicznościowe, wycinki z prasy oraz albumy i pamiętniki. Na szczególną uwagę zasługuje zbiór rysunków Zdzisława Czermańskiego, przedstawiających różne koleje życia Marszałka, począwszy od lat spędzonych na syberii, przez okres legionowy do czasów Polski Niepodległej. Kameralny charakter wystawy daje możliwość głębszego skupienia się nad całą ekspozycją. Każdy z nas czci Go bowiem indywidualnie, po swojemu.

Ze zgromadzonych na wystawie pamiątek rzuciło mi się w oczy okolicznościowe wydanie biografii Józefa Piłsudskiego z 1935 r. Praca ta, wydana w Krakowie w roku Jego zgonu, wpadła mi w ręce, kiedy byłem jeszcze uczniem szkoły średniej. Krążyła ona wśród moich koleżanek i kolegów, i wszyscy byliśmy objęci tajemnicą nie mówienia nikomu, kto ją nam wypożyczył i że w ogóle ją czytaliśmy. Przeżywaliśmy z tego powodu wielkie emocje, gdyż była to rzecz zakazana. Zdradziliśmy się jednak przed naszym nauczycielem historii, który pochodził ze Lwowa i darzył Marszałka dużym szacunkiem. Wiele nam o nim powiedział, nie ponosząc przy tym żadnych przykrych konsekwencji ze strony naszej dyrekcji szkoły. Ale przecież bywało różnie. W innych szkołach na lekcjach historii najczęściej przedstawiano tę postać w fałszywym świetle, odmawiając Piłsudskiemu naczelnej roli wskrzesiciela Rzeczypospolitej. Podobnie postępowano także, kiedy "przerabiano" okres międzywojenny, wmawiając młodzieży, że był on jednym pasmem niepowodzeń i napięć, zakończonych klęską wrześniową. Lecz na szczęście sami poszukiwaliśmy źródeł wiedzy na ten temat. Przerabialiśmy w związku z tym drugą lekcję historii w domu. Nauczycielami byli nasi dziadkowie i rodzice. Informacje o Marszałku i II Rzeczypospolitej czerpaliśmy także z wielu przedwojennych czasopism, ocalonych z pożogi wojennej i przechowywanych z pietyzmem w niejednej rodzinie. U mnie był *Płomyk* z lat trzydziestych, u naszych sąsiadów liczne roczniki *Asa* i *Światowida*, a u kolegi kilka roczników *Tygodnika Ilustrowanego*. Z nich dowiadywaliśmy się wiele o Józefie Piłsudskim i innych bohaterach walki o niepodległość, a także o wojnie polsko-bolszewickiej czy o Orłętach Lwowskich. Lektura tych pism uzupełniała nam doskonale wiadomości przekazywane w szkole. Dzięki temu w naszych rozważaniach o Polsce międzywojennej zawsze występował Marszałek. On był wszechobecny, gdyż pozostawał stale w pamięci naszych najbliższych.

Jak odbierze dziś tę wystawę młodzież szkolna? Czy też będzie kontemplować na niej tak długo jak my? A może przejdzie obojętnie przez salę muzealną, nie wczuwając się zupełnie w nastrój minionego czasu tam wytworzony? Myślę, że większość ulegnie nastrojowi tej ekspozycji, a zgromadzone na niej pamiątki przemówią do młodych ludzi. Zobaczymy czy tak będzie, kiedy wypełnią się karty książki pamiątkowej. Pragnąłbym zauważyć, że nie jest to pierwsza wystawa o Marszałku Józefie Piłsudskim w Białymstoku. Była już jedna w maju 1985r., zorganizowana w 50. rocznicę Jego śmierci przez Parafię św. Rocha. I choć nie był to odpowiedni czas polityczny dla takich wystaw, to jednak przewinęło się przez nią liczne grono zwiedzających. Myślę, że teraz będzie podobnie.

Ali Miśkiewicz

Wystawa *Józef Piłsudski w Pamięci Białostoczan* według scenariusza Lucyny Lesisz, eksponowana jest w Muzeum Historycznym - oddziale Muzeum Okręgowego w Białymstoku, przy ul. Warszawskiej 37. Czas wystawy: XI 1992 - II 1993r. Ekspонатów użyczyły: *Towarzystwo Pamięci Józefa Piłsudskiego* - Oddział w Białymstoku, Teatr Dramatyczny i Muzeum Wojska w Białymstoku oraz osoby prywatne. Wykorzystano też zbiory własne Muzeum Okręgowego.

Krzyże kowalskie na Podlasiu

W salach muzeum w Tykocinie czynna jest wystawa *Krzyże kowalskie na Podlasiu*. Ukazuje ona bogaty zbiór ponad 100 krzyży kowalskich zgromadzonych przez Dział Etnografii Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Kolekcja ta powstała w szczególnych okolicznościach. Stanowi odbicie nie tyle muzealnej pasji kolekcjonerskiej, co prac zmierzających do uchronienia od zniszczenia krzyży wcześniej masowo zdobiących zwieńczenia przydrożnych i cmentarnych drewnianych krzyży i kapliczek.

Te oryginalne wytwory wiejskiego kowalstwa masowo wykonywano na przełomie XIX i XX w. Były one odzwierciedleniem nastrojów religijnych, niepodległościowych, a także oznaką wzrostu zamożności ludności wiejskiej.

Krzyże fundowali i wznosili mieszkańcy wsi w intencjach dziękczynnych bądź "zaporowych" - chroniących przed ogniem, zarazą, głodem i wojną. Poza cmentarzami wznoszono je najczęściej na skrajach wsi, przy polnych drogach i domostwach, na rozstajach dróg. Stanowią istotny element wiejskiego krajobrazu Podlasia zamieszkałego przez ludność zróżnicowaną wyznaniowo: katolicką, prawosławną, a w niedalekiej przeszłości również unicką.

Zgromadzone na ekspozycji krzyże potwierdzają bogactwo kształtów i sztuk wyrobów wiejskich artystów.

Najprostsze krzyże, powstałe z połączenia dwóch pasów metalu mocowanych ze sobą najczęściej nitami, często zdobiono w zakończeniu ramion skromnymi motywami liści, kwiatów lilii, krzyżyków, półksiężyców, trójkątów, prostokątów. Zdobienia te mimo zbliżonej formy nadawały im indywidualny, niepowtarzalny charakter. Obok form prostych tworzono krzyże wzbogacone dekoracyjnymi elementami takimi jak i fantazyjne promienie, półksiężyce, ażurowe ramiona. Niektóre przypominają swoim kształtem promieniste monstrancje.

Więscy artyści mając świadomość, że ich krzyże zamocowane będą wysoko w zwieńczeniu drewnianych krzyży i kapliczek, poszczególne elementy i złącza wykonywali niezbyt starannie, dbając jednak o dokładne wykończenie kontrów, widocznych w oddaleniu na tle nieba.

W ostatnich dziesięcioleciach, nadwątlone czasem drewniane krzyże zaczęto powszechnie zastępować prostymi krzyżami z rur i kątowników wykonywanymi w ślusarskich warsztatach. W ten sposób z naszego pejzażu coraz częściej znikają cenne wytwory dawnego rękodziela ludowego, zasługujące na szczególną troskę i opiekę miejscowej ludności i konserwatorów.

Zanim podczas wędrówek wiejskimi drogami Białostocczyzny dostrzeżemy i przystaniemy na chwilę przy przydrożnym krzyżu, aby uzmysłwić sobie jego piękno zamknięte w prostocie kształtów, zharmonizowane z otaczającym go krajobrazem, warto odwiedzić w Tykocinie wystawę, by z bliska przyjrzeć się tym przykładom sztuki kowalskiej. Wystawę możemy oglądać do końca stycznia 1993 r.

Wojciech Kowalczyk

MUZEUM WOJSKA

ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-081, 415-448

Ekspozycje stałe

Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XX w.)

Sala Sławy Bojowej

Galeria Rzeźby Batalistycznej Edmunda Majkowskiego

Wojsko Polskie w sztuce ludowej

Wystawa czasowa

10 Pułk Ułanów Litewskich

Czynne codziennie oprócz poniedziałków oraz dni 25 i 27 grudnia br. w godz. 9.30-17.00

Planszowe wystawy objazdowe:

Symbole najbliższe sercu Polaka - godło, barwa, hymn

Polski mundur wojskowy

Polski orzeł wojskowy

Białystok w wojnie 1920r.

Moją Ojczyzną jest Polska Podziemna - z dziejów ZWZ-AK-WiN na Białostocczyźnie

Konkursy:

4 grudnia br. o godz. 12.00 nastąpi w Sali Rycerskiej Muzeum Wojska uroczyste wręczenie nagród laureatom konkursu historycznego *Wojsko polskie w okresie rządów Józefa Piłsudskiego 1926-1935*.

18 grudnia br. o godz. 11.00 odbędzie się uroczyste podsumowanie konkursu plastycznego *Wojsko malowane*, któremu towarzyszyć będzie wystawa pokonkursowa prezentująca nagrodzone prace.

Projekcje filmowe:

W ramach cyklu *Filmowa panorama żołnierskiej sławy* **19 grudnia** w godz. **10.00** i **13.00** odbędą się projekcje filmu fab. *Excalibur* w reż. Johna Boormana (wstęp bezpłatny).

W dniach 23 grudnia, 29-30 grudnia br. w godz. 9.00-15.00 odbywać się będą w muzeum bezpłatne projekcje bajek video dla dzieci.

Szopki krakowskie to fenomen w skali światowej. Można je znaleźć w muzeach całego świata. Wystawiane były na konkursach sztuki ludowej m.in. w Santa Fe, Cansas City, Miami, Paryżu, Neapolu, Rzymie, Toronto, Sztokholmie, Lipsku. Wszędzie budzą szczerą podziw.

WOJEWÓDZKI OŚRODEK ANIMACJI KULTURY

ul. Kilińskiego 8 ☎ 320-724; 328-652

3 XII

Występ kabaretu *Szpilka* - Drohiczyn, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury

5 XII

Przymrozki poetyckie - spotkanie poetów ludowych w Knyszynie (Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury g. 11.00). Impreza połączona z promocją wydanej przez WOAK *Małej antologii poezji ludowej*

6 XII

Salon Niezależnych (sala WOAK ul. Kilińskiego 8 g. 15.00). Gośćmi Salonu będą: Wiesława Ziółkowska i Aleksander Hall.

7 XII g. 17.00

Mikołajki z Kurpiami Zielonymi - Koncert dla dzieci Zespołu Pieśni i Tańca Białostoczczyzny *Kurpie Zielone* - Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki.

14-20 XII

I Konkurs Recytatorski dla Polaków na Wschodzie *Kresy 92*.

Koncert laureatów z Litwy, Białorusi, Ukrainy. Imprezie towarzyszą: monodramy, spektakle, recitale poezji śpiewanej. Teatr Szkolny PWST, Białystok ul. Sienkiewicza.

21 XII

Ogłoszenie wyników *Rankingu Gmin Partnerzy 92* z udziałem wójtów i burmistrzów wyróżnionych gmin.

W drugiej dekadzie grudnia będzie trwał konkurs plastyczny ph. *Portret mojego przyjaciela*, zaś do 17 grudnia *Monitoring gmin w zakresie edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży*. W grudniu podsumowany zostanie konkurs fotograficzny *Top Foto*. Będzie kręcony film *Pierwszy krok w chmurach*, przygotowujący scenariusz do filmu dokumentalnego o radiu *Akadera* oraz próby Teatru *PRO*, włoskiej wersji *Szelmostwa Lisa Witalisa* - przed wyjazdem Teatru na Sycylię.

BANK PRACY

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku informuje, że do prowadzonego przez Zespół Organizacyjno-Programowy i Doskonalenia Kadr "Bank Pracy" wpłynęły w ostatnim okresie następujące oferty od osób poszukujących pracy w placówkach kultury na stanowiska:

1. instruktora k-o:

- 3 oferty - osób z wyższym wykształceniem (pedagogika k-o)

- 3 oferty - osób po Państwowym Zaocznym Studium OSwiaty i Kultury Dorosłych

2. instruktora ds. teatru:
 - 2 oferty - osób z wyższym wykształceniem do prowadzenia zespołów teatralnych, w tym 1 osoba do zespołu lalkarskiego
 - 3 oferty - osób z weryfikacjami artystycznymi w zakresie teatru (kat. I-III) do prowadzenia zespołów teatralnych
3. instruktora plastyka:
 - 3 oferty - osób z wykształceniem średnim specjalistycznym (Liceum Sztuk Plastycznych)
4. instruktora ds. fotografii
 - 2 oferty - osób posiadających przygotowanie specjalistyczne do prowadzenia zespołów fotograficznych
5. instruktora ds. muzyki:
 - i oferta - do prowadzenia nauki gry na instrumentach (akordeon, fortepian, trąbka) - instruktor posiada przygotowanie muzyczne oraz weryfikację artystyczną kat. "S"
 - 2 oferty - do prowadzenia zespołów instrumentalno-wokalnych oraz rytmiki choreografia
 - oferta osoby legitymującej się wykształceniem wyższym zawodowym oraz weryfikacją artystyczną kat. I.

Placówki zainteresowane ww. ofertami prosimy o kontakt telefoniczny z Zespołem Organizacyjno-Programowym i Doskonalenia Kadr WOAK tel. 321-636.

MIEJSKI DOM KULTURY
ul. Legionowa 5, nr 248-23; 215-15

2 XII g. 20.00

Kawiarnia *Fama* - Koncert zespołu rockowego *200%*

4 XII g. 19.00

Kino *Forum* - Występ zespołu *Blues 66*

9 XII g. 18.00

Klub *Rozrywki* - Koncert zespołu rockowego *Mira*

Dom Kultury Śródmieście
ul. Kilińskiego 11 nr 416-517

Muzyka

1. Społeczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasie: fortepianu, akordeonu, skrzypiec, fletu prostego, fletu poprzecznego, gitary klasycznej.
2. Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*
3. Zespół akordeonowy.
4. Kurs gitarowy.
5. Kurs organowy.

Taniec

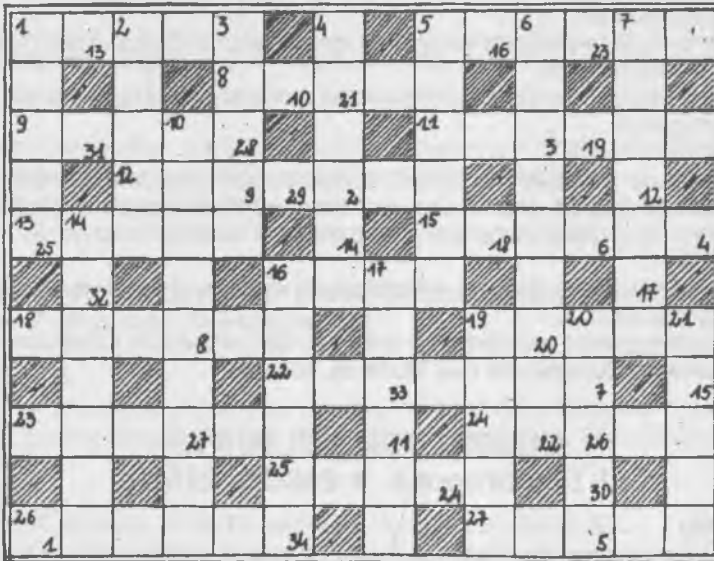
Społeczne Ognisko Baletowe

Działalność usługowa

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie. Szczegółowe informacje można uzyskać w sekretariacie DK"Ś" tel. 416-517.

Krzyżówka z hasłem

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu uszeregowane od 1 do 34 utworzą rozwiązanie - przysłowie.



Poziomo: 1. wał usypany z ziemi pod budowę linii komunikacyjnej, 5. druga z kolei żona Zeusa, 8. ma swoje koryto, 9. umowna nazwa przedsiębiorstwa, 11. stara zniszczona budowla, 12. pojazd bezsilnikowy, przednia część bez kół, spoczywa na ciągniku siodlowym, 13. pogłębiarka, 15. japońska nazwa Japonii, 16. kamień półszlachetny, 18. gnom, krasnoludek, duszek, 19. jezioro na Nizinie Nadkaspiskiej, 22. rzecz rzadka, osobliwość, 23. pomieszczenie z urządzeniami do kąpieli, 24. miasto i port w Japonii (Kiusiu), 25. umówione, tajne hasło rozpoznawcze w wojsku, 26. schorzenie oka, 27. kwitnie tylko raz.

Pionowo: 1. pustynia w Arabii Saudyjskiej, 2. ssak z rodziny jeleniowatych, 3. robota, harówka, działalność, 4. zamiar, 5. koń maści białej w plamy kare, gniade lub kasztanowate, 6. tkanina podobna do batysty, 7. nasz port rybacki, kąpielisko morskie, 10. zasobnik na naboje do broni palnej, 14. dzwignia handlu, 16. imitacja sprzedawanych towarów, 17. w mitologii rzymskiej bogini światła, 19. szal futrzany zakładany na suknię wizytową, 20. katana, 21. jezioro we wschodniej Afryce.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki - wystarczy podać hasło - prosimy nadsyłać na adres Redakcji do 25 grudnia. Za trafne rozwiązanie Redakcji przyzna nagrody książkowe.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 9 numeru *Styku* brzmi: *We własnym domu i ściany pomagają*. Nagrody wylosowali: Irena Wróblewska, Zofia Waydyk i Bożena Gawrylkiewicz z Białegostoku. Zapraszamy Panie do naszej Redakcji po odbiór nagród.

PIERŚCIEN MECENASA

*Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba!
Nią życie jak słońcem się złoci,
Nią ziemia się zbliża do nieba*

Lucjan Rydel

Cukiernia - Roman Dmowski
Białystok ul. Wasilkowska 1 ☎ 75 - 42 - 78

Centrum Kwiatowe *Dalia* spółka z o.o.
Białystok ul. Podleśna 12 ☎ 321 - 360

Mair s.c.
Białystok ul. Wasilkowska 1 ☎ 75 - 23 - 33 tel, fax 76 - 15 - 65

Zarząd Regionu Białystok NSZZ *Solidarność*
Białystok ul. Suraska 1 ☎ 232 - 46

ZIELEŃ MIEJSKA spółka z o.o.
Białystok ul. Wiewiórcza 2 ☎ 321-360

Biuro Podróży - Agencja Tłumaczeń *ESTER*
Białystok ul. Warszawska 43 tel. fax 327 - 454 w. 122 telex 85 - 24 - 13

Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów
15 - 875 Białystok ul. Krakowska 5 ☎ 236 - 21, 201 - 37

Biuro Handlowe *Amartex*
15 - 281 Białystok ul. Legionowa 15 ☎ 211 - 91, 285 - 67

Everest - kompleksowe wyposażenie biur

Salon Samochodowy Toyota
kol. Sobolewo 81/E

DZIĘKUJEMY !

SOLIDNI - KULTURALNI - GRZECZNI KIEROWCY

- ☀ dojazd bezpłatny do klienta na terenie miasta i miejscowości podmiejskich
- ☀ zakupy całodobowe - nie musisz wychodzić z domu
- ☀ bezpieczny dowóz dzieci do szkół
- ☀ samochody dostawcze i pomoc drogowa
- ☀ codziennie konkurs, w którym możesz wygrać 100.000 zł
- ☀ konkurs gwiazdkowy (do wygrania: 2 dywany, 3 odkurzacze, 2 miksery, młynki do kawy itp - łącznie ponad 50 nagród)

Dzwoń :

TAXI

32 - 32 - 32

WYGRASZ Z NAMI